2002 NR 1-3 2003 NR 1-4

ANANKE

nr 1-2 (31-32) 2002 ISSN 1641-5418

Galeria im. Sleńdzińskich
w Białymstoku

ANANKE

nr 1-2 (31-32)

Białystok 2002

Spis treści:

Anna Hendzel-Andreew

O współpracy Ruszczyca ze Sleńdzińskim w wileńskiej części „Dziennika" - zakończenie rozważań..... 3

Izabela Suchocka

Kalendarium Galerii im. Sleńdzińskich..... 43

Anna Hendzel-Andreew

O współpracy Ruszczyca ze Sleńdzińskim w wileńskiej części „Dziennika" - zakończenie rozważań

Wśród satyr z 1934 r. zamieszczonych w wileńskim wydawnictwie Biblioteczki „Włóczęgi" pod wymownym tytułem *„18 ohydnych paszkwilów na Wilno i Wilnian"*[1] nie mogło zabraknąć uszczypliwej rymowanki na Sleńdzińskiego. Jej treść odsłania nieznane aspekty aktywności Ludomira, nie wiążące się ze znanymi powszechnie polami jego działalności, tzn. ani ze sztuką przez niego uprawianą, ani z praktyką pedagogiczną będącą przybliżaniem wiedzy także na temat owej sztuki. Z paszkwilu zatytułowanego *„Pięta Apellesa"* wynika, iż artysta podejmował jakieś misje dyplomatyczne, lecz sądzić można, że nie szło mu to tak dobrze jak jego wielkiemu poprzednikowi. Ludomir, jak wiemy zastąpił na stanowisku dziekana Ferdynanda Ruszczyca, kierującego do czasu swej choroby, a więc nieprzerwanie od 1919 do 1932 r. Wydziałem Sztuk Pięknych. Jako jego następca, rekomendowany zresztą przez samego Ruszczyca musiał podejmować jakieś „dyplomatyczne" misje i na tej niwie, wydaje się nie osiągał większych sukcesów. Znalazło to swój wyraz w satyrze, opublikowanej w dwa lata po przejęciu przez niego w samodzielne władanie uniwersyteckich „sztuk pięknych":

Pięta Apellesa[2]

Że jest wybitnym malarzem
z oczu mu patrzy -

---

[1] *18 ohydnych paszkwilów na Wilno i Wilnian*, Bibljoteczka Włóczęgi Nr 3, Wilno, 1934, s. 15

[2] gra słów wynikająca z zamiany podobnie brzmiących nazwisk:1) Apellesa, malarza greckiego z 2 poł. IV w. pne., syna Petasa z Kolofonu (?), jednego z najsłynniejszych malarzy starożytności, malarza nadwornego Aleksandra Wielkiego; mistrza kolorytu i perspektywy, słynącego z legendarnej umiejętności odtwarzania iluzji przestrzeni na dwuwymiarowej płaszczyźnie obrazu, którą przewyższał rywali oraz 2) Achillesa, bohatera *Iliady*, najdzielniejszego Greka pod Troją, syna Peleusa i Tetydy; matka, nimfa morska, jedna z 50 córek Nereusa uodporniła ciało Achillesa na rany, z wyjątkiem pięty, za którą go trzymała (stąd „pięta Achillesowa), zginął ugodzony w nią przez Parysa. [opr. wg:] *Encyklopedia Popularna PWN*, 1996, Warszawa, wyd. 26, s. 39 i 12)

że być próbował rzeźbiarzem
Rafał poświadczy.
Że jest dziekanem wydziału
wie lada student -
lecz, że mu sławy za mało,
uwierzę z trudem.
A jednak... cóż państwo na to,
jaki fatalny traf:
mistrz zostać chce dyplomatą...
Boże, ojczyznę zbaw!

Z pewnością rok 1934 dla Sleńdzińskiego był okresem wielkiej prosperity i wszechstronnego rozwoju. To czas dostrzeżonej i docenianej przez krytyków dojrzałości twórczej oraz indywidualnej wyrazistości w rysunku, malarstwie i rzeźbie. Przypomnijmy jedną z opinii znawcy sztuki, Olgierda Błażewicza, który twierdził, że Sleńdziński wszystko co najważniejsze miał do powiedzenia w swej sztuce, uczynił w latach 20-tych i 30-tych. To fakt, że nigdy potem nie powstało tak wiele, na równie wysokim poziomie wykonanych przez niego dzieł. W istocie ten rok i właściwie niewiele lat po nim następujących do tragicznego wybuchu wojny, to okres jego największych i w pełni zasłużonych sukcesów na prestiżowych wystawach w kraju i poza jego granicami. Jest to czas równie świetnej sytuacji finansowej Ludomira, będącej owocem licznych zamówień i zakupów. Poczucie własnej wartości, towarzyszące życiowemu spełnieniu we wszystkich dziedzinach życia, bo i w artystycznej, i w pedagogicznej, i w rodzinnej, tu w krzywym zwierciadle uszczypliwej satyry odczytane zostało jako próżność w uganianiu się za sławą, jako słabostka, owa „apellesowa" pięta (w miejsce achillesowej).

Współpraca na Wydziale

„Wyłuskane" z *„Dziennika"* i omówione dotychczas pola i uszczegółowione punkty współpracy dydaktyczno – organizacyjnej *u Bernardynów*[3] ulegają coraz większemu zagęszczeniu, dzięki czemu Sleńdziński

[3] por.: F. Ruszczyc, *Dziennik, część druga, W Wilnie 1919-1932*, AOW „Secesja", Warszawa, 1996, s. 19

wymieniany jest może tylko trochę rzadziej niż B. Bałzukiewicz, S. Lorentz czy Benedykt Kubicki. O tym ostatnim warto coś więcej powiedzieć, bo to postać ciekawa i wyrazista. Przytoczmy więc i podkreślmy w encyklopedycznym skrócie najistotniejsze wiadomości o koledze Ludomira z równoległej pracowni Wydziału Sztuk Pięknych.

Otóż malarz B. Kubicki (1874-1951) urodzony w Święcianach na Wileńszczyźnie; najpierw uczył się w wileńskiej Szkole Rysunkowej, później w latach 1888-92 studiował w petersburskiej Szkole Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, a następnie jako wolny słuchacz, w tej samej, co Ruszczyc i Sleńdziński Akademii w Petersburgu (lata 1892-97). Podobnie jak A. Szturman, jeszcze jeden ze współpracowników Ferdynanda, swoją edukację malarską kontynuował w Monachium w pracowni Antona Ažbè, a także Stanisława Grocholskiego i w 1897 r. w pracowni Simona Hollósy. Przed otrzymaniem w ASP w Petersburgu (1901) świadectwa upoważniającego do nauki rysunku w szkołach średnich, rok wcześniej został zaproszony do dekoracji pawilonów działu rosyjskiego na Powszechnej Wystawie w Paryżu. Przez kolejnych siedemnaście lat (od 1902 do 1919 r.) zajmował się dydaktyką artystyczną w Taganrogu prowadząc szkołę rysunku i malarstwa. W tym czasie czynnie uczestniczył w życiu kulturalnym i artystycznym, a także sporo wystawiał. Projektował wówczas scenografię do przedstawień szkolnych i te-

B. Kubicki, Portret Stanisława Białasa, 1923 r.

atru amatorskiego. Na zaproszenie F. Ruszczyca do współpracy na świeżo utworzonym w Wilnie Wydziale Sztuk Pięknych, od 1919 r. do początków II wojny światowej (do 15 XII 1939) był kolejno zastępcą profesora, a następnie już jako profesor nadzwyczajny kierował pracownią rysunku i malarstwa portretowego na WSP Uniwersytetu S. Batorego w Wilnie. Tam też przez pewien czas prowadził pracownię kilimkarstwa. W 1945 r. opuścił Wilno przenosząc się na stałe do Łodzi, gdzie zmarł w 1951 r. Swoje wczesne obrazy wystawiał od 1898 r. w Monachium, Budapeszcie, Petersburgu, Moskwie, Taganrogu, Warszawie, Poznaniu i w Wilnie. W swojej twórczości najpełniej wypowiedział się w nasyconych kolorystycznie i pogłębionych psychologicznie portretach[4].

Przenieśmy się do początku lat trzydziestych, aby trafić wraz z Ruszczycem na jeden z przeglądów prac powstałych w autorskich pracowniach Wydziału, właśnie Benedykta Kubickiego i Ludomira Sleńdzińskiego:

Wilno, niedziela 11 I (1931) w południe

(...) Chociaż to niedziela, mam zaraz ze ***Sleńdzińskim*** *i Kubickim przegląd pracy słuchaczy u Bernardynów. Wczoraj skończyliśmy z dwoma kursami.*[5]

I zaraz dalej autor pisze do żony: *(...) „Gęste" miałem wczoraj popołudnie...*, co należy przetłumaczyć, że zarówno w sobotę i w niedzielę trwała jego służba wobec podopiecznych z Wydziału Sztuk Pięknych, a także całego zespołu pracowników bliżej współpracujących ze swoim dziekanem. Ze styczniowej daty można się domyśleć, że przeglądy owe odbywały się przed końcem zimowego semestru, usytuowanie ich jednak w dniach weekendowych uzmysławia, że nie działo się to kosztem zajęć studentów. Zapis z owej niedzieli wyjęty jest z jednego z dwóch listów, jakie tego dnia Ruszczyc napisał do Giny; w drugim jest więcej szczegółów i konkretów łatwych do odczytania w kontekście dotychczasowych rozważań. Padają tam bowiem znane nam już nazwiska, lecz niech

---

[4] opr. na podst.: F. Ruszczyc, op. cit. s. 19, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje - katalog wystawy*, red. J. Malinowski, M. Woźniak, Rūta Janoniene, UMK, Toruń, 1996, s. 107 oraz *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945, Katalog Wystawy BWA*, Olsztyn, czerwiec- sierpień 1989, s. 69

[5] F. Ruszczyc, op. cit., s. 557

R. Jakimowicz, Kościół św. Kazimierza, 1927

nas nie zmyli zbieżność nazwisk: Jachimowicz - Jakimowicz gdyż dotyczą one dwóch różnych osób. Rafał Jachimowicz (Rapolas Jakimavičius), z którym zetknęliśmy się w artykule pt.: *Sleńdziński w „Dzienniku" F. Ruszczyca – część trzecia,* przy sporze o plagiat w projektach pomnika Księcia Witolda, to malarz, rzeźbiarz i grafik litewski, który w latach 1919-1926 studiował pod kierunkiem F. Ruszczyca w początkach reaktywowanej Alma Mater Vilensis. Zaś Roman Jakub Jakimowicz to polski malarz i grafik urodzony w Stanisławowie (1899 r.), który przed studiami na WSP USB (1923-28), miał już za sobą rok studiów na Politechnice Lwowskiej (1921/22) oraz w Wolnej Szkole Malarstwa i Rysunków Ludwiki Mehofferowej w Krakowie. Już w czasie artystycznej edukacji w Wilnie, gdzie pod kierunkiem S. Matusiaka specjalizował się w zakresie grafiki, wyróżniając się pilnością, pracowitością i

osiąganymi wynikami, rozpoczął samodzielną twórczość. Po debiucie we Lwowie dwunastoma linorytowymi widokami Wilna (1925), wyróżniającymi się pewną ekspresyjnością i walorami malarskimi, dwa lata później wydał drzeworytową tekę „Kościoły Wileńskie", dedykowaną miłośnikom Wilna. Ryciny te uznane za najcenniejsze jego dzieło graficzne zamieszczone w owej tece w liczbie10 prac, stały się szeroko znane dzięki popularyzującej ją serii pocztówek poszukiwanych przez miłośników grafiki Wilna. Studia ostatecznie zakończył dopiero w 1931 r. uzyskując dyplom artysty-malarza, do czego odnosi się przytaczana w opracowaniu treść Ruszczycowego listu. Był członkiem cechu św. Łukasza, Wileńskiego Towarzystwa Szerzenia Kultury Sztuk Plastycznych oraz Zespołu Artystów Wileńskich, z którym m. in. na pierwszej wystawie zbiorowej (1939) eksponował drzeworyty o zróżnicowanej tematyce.[6] A oto treść interesującego nas fragmentu drugiego listu do żony z niedzielną datą, lecz powstałego o godz. *10 wieczorem*[7]:

(...) Od godz. 1 do 4 radziliśmy ze ***Sleńdzińskim*** *i Kubickim u Bernardynów. Obejrzeliśmy prace dyplomowe trzech naszych kandydatów. Obok interesujących prób Pruszyńskiej i niezłych Jakimowicza, elaboraty Tamowskiego, eks-pupila Matusiaka, dawały materiał do rozmyślań na temat* ***zbrutalnienia dzisiejszej młodzieży i jej wewnętrznej pustki****. Po spisaniu protokołu naszych obrad byliśmy ze* ***Sleńdzińskim*** *na dziedzińcu „województwa" i obejrzeliśmy te głazy spod pomników, które mają być wykorzystane do nowych.*[8]

Zbrutalnienie „dzisiejszej" młodzieży, czyli młodzieży z czasów Ruszczyca odbija się echem opinii zawartych w analizie sytuacji społeczno politycznej J. Hernik-Spalińskiej[9], ale tamto zbrutalnienie w zestawieniu z dzisiejszym, początku XXI w.? Doprawdy, wprost trudno sobie wyobrazić, jak ludzie pokroju Ruszczyca oceniliby naszą, współczesną młodzież, w aspekcie delikatności zachowań i wewnętrznej kultury?!

---

[6] opr. na podst.: *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje - katalog wystawy*, s. 131-132 oraz *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, s. 63-64

[7] autor *„Dzienników"* przy datach podawanych czy to w listach do żony, czy też w kalendarzach zawsze umieszczał porę dnia, a nawet dokładną godzinę zapisywania informacji.

[8] F. Ruszczyc, op. cit., s. 557-558

[9] por.: J. Hernik Spalińska, *Wileńskie środy literackie (1927-1939)*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa, 1998, s. 38

Kolejne utrwalone fakty wspólnych działań na płaszczyźnie uczelnianej, podejmowanych przez omawianych dotąd artystów znajdujemy wielokrotnie. Oto niektóre z nich:

Wilno, 12 XII (1929) godz. 9. 45 rano

(...)Miałem wczoraj dzień recepcyjny. Były u mnie Jańcia i Marzenka, długo konferowałem z Bułhakiem. Po obiedzie - nowy sekretarz osobisty wojewody, Wendorff[10]*, by w imieniu wojewody dowiedzieć się o moje zdrowie, dwie studentki (...) i student Serafinowicz z mojej pracowni – z kwiatami; wreszcie* ***Sleńdziński. Z nim przez parę godzin omawialiśmy sprawy wydziałowe.*** *(...)*

Wytłuszczoną czcionką podkreślono zdanie, już kolejne z wielu ilustrujących formy i charakter współpracy między tytułowymi bohaterami niniejszego opracowania. To akurat zdanie nie wymaga komentarza, ciekawe natomiast wydaje się wyjaśnienie dołączone do innych wersów zapisanych przez Ruszczyca jeszcze tego samego grudniowego dnia, lecz w późnych godzinach wieczornych. Z niego bowiem dowiadujemy się skąd ta troska wojewody o zdrowie Artysty. Wygląda na to, że owe przedpołudniowe wizyty w ramach jego godzin przyjęć, wymienione w rannych zapiskach musiały mieć działanie „lecznicze", gdyż , jak czytamy dalej: *o godz. 12 w południe wstałem dziś po raz pierwszy (...).* To, że choroba, jak dowodzą przytoczone wyżej fakty nie zwalniająca z obowiązków służbowych, musiała być poważna świadczy informacja, że piętnastominutowy felieton radiowy autora, napisany specjalnie na dzień poświęcony Wilnu - jednej z radiowych stolic Polski, został odczytany przez Witolda Hulewicza, który musiał zastąpić niedysponowanego Ferdynanda.

Pozostałe zapisy w „*Dzienniku*" bez przestrzegania reguł chronologii wydobywają ciekawostki oraz pewne „smaczki" owej współpracy, a nazywając rzeczy po imieniu, określmy ową współpracę raczej gorliwym zaangażowaniem, czy wręcz oddaniem sprawie Wydziału Sztuk Pięknych w Wilnie. Tak jak w cytacie wcześniejszym, tak i tutaj na początku 1931 r. autor notuje:

---

[10] Bohdan Wendorff (ur. 1904), prawnik, od końca 1929 r. sekretarz osobisty wojewody wileńskiego Władysława Raczkiewicza, człowiek obdarzany zaufaniem społecznym w kolejno pełnionych służbach społecznych i administracyjnych zarówno w czasie pokoju w samym Wilnie, jak też wojny i na uchodźstwie (w Londynie adiutant prezydenta RP W. Raczkiewicza, a także szef gabinetu cywilnego kolejnych prezydentów RP).

Wilno, sobota 31 I (1931) godz. 1. 30 po poł.

*(...)Wczoraj o 8 wieczorem miałem zebranie w dziekanacie. Powstała przy tzw. Wydziale I (literatura i sztuka) Towarzystwa Przyjaciół Nauk sekcja historii sztuki. Inicjatora - Morelowskiego - wybraliśmy na przewodniczącego. Omawialiśmy do godz. 11, co jest do zrobienia, a raczej od czego trzeba zacząć. Byliśmy się już pożegnali na ulicy, gdy Morelowski zaczął namawiać, byśmy dla upamiętnienia wieczoru poszli jeszcze do „Żorża", (pomimo, że w wigilię poborów). Tam siedzieliśmy długo: Morelowski, Gostkowski, Lorentz, **Sleńdziński** i ja. Brensztejn nie mógł zostać. Prowadziliśmy ciekawe dyskusje.(...)*

Powyższy fragment przez kontrast zestawmy z zapisem dużo późniejszym, w którym jakże nieciekawie prezentuje się „uczciwość i rzetelność" dziennikarska wobec Wydziału Sztuk Pięknych. Wydziału, gdzie takich jak powyższa inicjatyw (dodajmy ucieleśnianych w czyn) nie brakowało, a jednak mimo to czytamy:

Wilno, 16 VI (1932) godz. 12 w nocy

(...)Mamy przez te dni dużo pracy na Wydziale: przegląd prac studenckich, przygotowanie na niedzielę wystawy. Artykuł Charkiewicza w dzisiejszym „Słowie" w sposób tendencyjny dyskredytujący Uniwersytet, a m. in. nasz Wydział, oburzył młodzież. Statystyka kłamliwie zestawiona. Mówiąc o słabym uczęszczaniu naszych studentów do Biblioteki Uniwersyteckiej Charkiewicz przemilcza, że Wydział ma swoją bibliotekę, gdzie młodzież nasza najczęściej pracuje, gdyż w Bibliotece Uniwersyteckiej nie ma prawie książek z dziedziny sztuki. Najsmutniejsze, że Charkiewicz jest pupilem naszego Uniwersytetu i tu otrzymał doktorat. (...)

Sprawę fałszywych sugestii narzucających się przy lekturze bulwersującego artykułu pt.: *Uniwersytet Stefana Batorego w świetle statystyki*, opublikowanego w czerwcowym numerze wileńskiego *„Słowa"*[11] przybliża jeden z mnóstwa komentarzy Edwarda Ruszczyca, bez których *„Dzienniki"* wielkiego Ojca byłyby jak mapa bez legendy[12]. Tym razem wedle „statystycznych" wniosków Charkiewicza Wydział Sztuk Pięknych miał się szczególnie wyróżniać tym, że posiadał największą liczbę wolnych słuchaczy, ponadto studentów - przodowników w uzyskiwaniu naj-

[11] Walerian Charkiewicz, *Uniwersytet Stefana Batorego w świetle statystyki*, *[w:]„Słowo"*, Wilno, nr 138, 16 VI 1932.
[12] por.: F. Ruszczyc, op. cit., s. 637

niższej frekwencji w uniwersyteckiej bibliotece. Na domiar złego *pokaźna ilość dyplomów nauczycielskich*, nie dających wykształcenia wyższego przy nie określonej przez autora, lecz w domyśle „niepokaźnej" liczbie dyplomów stricte naukowych, *niewiele mówią o pracy Uniwersytetu (co czytaj:* **źle** *mówią o pracy...)*. Jak zwykle u Ruszczyca, aczkolwiek dostrzegającego i odnotowującego mniejsze czy większe złośliwości pod swoim i Wydziału adresem, nic nie jest w stanie zniweczyć zapału i aktywności zawodowej oraz społecznej. Dzień później i jeszcze w sobotę do późna jest tam, gdzie trwa wytężona praca:

Wilno, piątek 17 VI (1932)

(...) Jesteśmy teraz na Wydziale zajęci oceną prac słuchaczy i urządzaniem wystawy. Zajęło to cały poranek(..)[13]

Wilno, sobota 18 VI (1932) godz. 12 w nocy

(...) Od rana byłem w ruchu: od godz. 10 na wystawie, którą urządzamy u Bernardynów, i znowu wieczorem od 7. (...)[14]

Za to w niedzielę możemy zweryfikować nieżyczliwość komentatora statystyki uniwersyteckiej czytając fragment listu Ruszczyca do Giny, a także ocenę sprawozdawcy *Kuriera Wileńskiego*. W dwa dni po otwarciu wystawy można było przeczytać o bezsprzecznie imponującym dorobku Wydziału, na który złożyły się praca pedagogów zsumowana z wysiłkiem wychowanków, wśród których lśnią ***nietuzinkowe talenty***[15] :

Wilno, niedziela 19 VI (1932) godz. 11 wiecz.

(...) Z dzisiejszej niedzieli mam do opowiedzenia głównie o wystawie wydziałowej. Tym razem rozesłano zaproszenia. Zasługą ***Sleńdzińskiego*** *było, że specjalnie się zajął rozplanowaniem i dostarczeniem niezbędnych materiałów (ram i papieru). Przez kilka dni u Bernardynów po prostu wrzało. Stolarze piłowali, uczniowie obcinali, kleili, robili napisy i oto dziś rano już wszystkie sale były gotowe. Wyglądały bardzo porządnie. Pomimo, że wybraliśmy tylko lepsze prace, plon był obfity. Na I piętrze wystawione były prace głównie rysunkowe, kreślarskie, literacze oraz malarskie I i II kursu. Na drugim - grafika (Hoppen) i pracownia malarska III kursu oraz specjalne IV kursu (****Sleńdzińskiego i moja****). W ostatniej sali wisiały prace dyplomowe Wendorff-Serafinowiczowej - (specjalnie*

[13] ibidem
[14] ibidem, s. 638
[15] por.: ibidem

się wyróżniającej) - „Rybacy", Pikiel-Samorewiczowej - „Kąpiel", Skwarczewskiej - „Idylla" i Achremowicza - „Jazon i Medea". Wszystkim czworgu przyznaliśmy wynik „dobry".

Punktualnie o godz. 1 zebrała się wileńska elita na placyku przed wejściem od Ogrodu Bernardyńskiego. Kilka słów o wystawie, jako sprawozdawczej, powiedział ***Sleńdziński****, a wstęgę przeciął rektor Januszkiewicz. Przez godzinę oprowadzaliśmy gości. Swoim bliskim też rozesłałem zaproszenia. (...) Z Uniwersytetu było wielu profesorów, najmniej z humanistyki, o ile nie liczyć teologii, skąd nie było nikogo. (...)*[16]

Niestety, ta wystawa była ostatnią w której Ruszczyc czynnie uczestniczył, stan jego zdrowia nie zapowiadał jeszcze katastrofy, ale mógł już niepokoić. W relacji zapisanej dzień później notuje, tak jak często u niego, późną nocą: *Z dniem każdym czuję większe zmęczenie.*[17] Pomimo owego coraz większego zmęczenia, wynikającego z permanentnego przepracowania, nie dostrzeżemy bynajmniej zwolnienia tempa jego życia. We wtorek na wydziałowej wystawie trzeba oprowadzać specjalnych gości, co autor odnotowuje jako drobny epizod, wśród rozlicznych, nie mniej ważnych działań każdego dnia. Przytoczmy te tylko, w które wpisał się Sleńdziński:

Wilno, wtorek 21 VI (1932) godz. 10 wiecz.

(...) Mieliśmy dziś na wystawie jako gości wojewodę z żoną. ***Oprowadzaliśmy ich wspólnie ze Sleńdzińskim*** *i innymi kolegami. Na wychodnym ofiarowałem wojewodzie moją historię Wydziału.*[18]

Wilno, 23 VI (1932) w nocy

(...) Przez cały dzień byłem czynny. Jestem znowu przy „Wilnie i Ziemi Wileńskiej". Mam też do czynienia z wystawą urządzaną w Bibliotece Uniwersyteckiej na zjazd bibliotekarzy.

O godz. 12 miałem u siebie Boyego i ***Sleńdzińskiego****. Boyé odbył z nami wywiad. Prosił o wspólne zdjęcie, więc we trzech sfotografowaliśmy się przed gankiem.*

---

[16] ibidem

[17] ibidem

[18] ibidem; wszystkie podkreślenia w cytowanych fragmentach tekstu dokonane przez autorkę opracowania.

Wilno, 25 VI (1932) godz. 12 w nocy

(...) Na wystawie u Bernardynów wybieraliśmy prace do zakupów (oczywiście za drobną opłatą) i do pozostawienia w pracowni. ***Sleńdziński wystarał się o 500 zł z Warszawy z Funduszu Kultury Narodowej.***[19]

Stoją od lewej: F. Ruszczyc, E. Boye, L. Sleńdziński – przed wejściem do mieszkania F. Ruszczyca na ul. Zamkowej 24

Wizyta warszawskiego literata Edwarda Boyégo[20], podejmowanego z wielką serdecznością, starannością i dużym nakładem czasu przyniosła później niemało trosk środowisku artystycznemu Wilna, któremu Ruszczyc w niepisany sposób przewodził. Atak prasy na Juliusza Kłosa, który miał rzekomo wręczyć Boyému strzęp złotogłowia z trumny Barbary Radziwiłłówny, był wynikiem niefrasobliwego, dowcipkującego *z warszawska* felietonu Boyégo o Wilnie, opacznie zinterpretowanego przez wileńską prasę. Ruszczyc zapisał: *Boyé piorunuje na naszych „kretynów", którzy nie rozumieją jego felietonu.* Równocześnie unaocznia dramatyczne skutki tych dziennikarskich przetargów i żonglerki słowem dla autorytetu Kłosa, poświęcającego się pracy przy

[19] ibidem, s. 639

[20] Edward Boyé (1897-1943), dr filozofii, literat, poeta, krytyk literacki, tłumacz arcydzieł literatury hiszpańskiej i włoskiej, absolwent UJ. Po pierwszej wojnie światowej (1916-18) był redaktorem pisma *„Pro Arte et Sudio"* oraz czynnie działał w grupie literackiej „Skamander". W Wilnie głosił odczyty, m. in. o *„Dekameronie"* Boccaccia, a na jednej ze „Śród Literackich" o *„Don Kichocie"* Cervantesa. [na podst.:] ibidem, s 635

wykopaliskach w krypcie królewskiej. Z tej samej notatki w dniu 26 lipca, w której Kłos prowadził z Boyem korespondencję wyjaśniającą ów nieprawdziwy podarunek, wykorzystany przez lokalną prasę do rozpętania afery i oszczerstw przeciw niemu dowiadujemy się, jak trudne to było dla niego, skoro do warszawskiego „skamandryty" napisał z wielką goryczą, *że nikt go w życiu tak nie skrzywdził*[21]. Podobną ocenę tych i innych zapewne okoliczności wizyty Boyé'a w Wilnie znaleźć nietrudno w sierpniowym zapisie, dwa miesiące po wspomnianych w przypisie odczytach stołecznego literata. Wyjaśnić tu należy, że Ruszczyc komentuje najpierw treść pisma otrzymanego od wdzięcznych za oprowadzenie po USB *wycieczkowiczów* z krakowskiego Związku Kolejarzy, dodatkowo wyjaśniając:

(...) a przecież udzieliłem im tylko 1 godz. Tak to skromne, zdawałoby, się grono odczuło lepiej i głębiej, i zareagowało inaczej niż „przedstawiciel literatury" honorowany o mało nie w Celi Konrada, Boyé, który sprowadził wszystko do rynsztoka.[22]

Prywatna część współpracy

Ciekawe światło na współpracę (artystyczną, pedagogiczną, kulturalną i społeczną Ruszczyca z gronem osób bliższych i dalszych, a wśród nich tymi, których wiązała z nim codzienność, stałe, powszednie działanie i zwyczajne, bieżące czynności) rzucają notatki o charakterze prywatnym. Już w pierwszej części rozważań nad *„Dziennikiem"* kontakty początkującego w dziedzinie sztuki Sleńdzińskiego z uznanym już i cenionym artystą - Ruszczycem często odbywały się w mieszkaniu Ferdynanda. Propozycja poważnej współpracy i zatrudnienia w zespole kadry wykładowców Wydziału Sztuk Pięknych została przedłożona, jak pamiętamy, w mieszkaniu Sleńdzińskiego na Teatralnej. Tym razem jednak nie tyle nam chodzi o wyłuskanie prywatnego tła różnorakich wydarzeń, zresztą często dotyczących poważnych decyzji i istotnych spraw, lecz o same spotkania i to wyłącznie takie, do których miano prywatności znakomicie przylega. Choć nie tak licznie przez naszego pamiętnikarza odnotowywane, tym bardziej warte są naszej uwagi, ukazując pozazawo-

[21] F. Ruszczyc, op. cit., s. 642
[22] [por.:] ibidem

dowe, ludzkie aspekty wileńskiego świata artystycznego. Powody najczęstsze to imieniny, urodziny, jubileusze i różnego typu świąteczne okazje, terenem zaś, jak sądzę szczególnym - rodzinny Bohdanów. Tam spotykamy wśród niemałej liczby gości także Sleńdzińskiego, jak choćby w ten wrześniowy dzień imienin żony Ferdynanda:

Bohdanów, środa 7 IX (1932)

*Spotykam **Sleńdzińskiego**. Oprowadzam po ogrodzie. Po obiedzie prezenty imieninowe dla Giny. (...) Goście - 31 osób. Stół w podkowę. Toasty ks. Moczulskiego, mój, Kłosa, Bałzukiewicza, Wacka. Nastrój przyjemny.*

Taką relację zanotowaną w środę poprzedzają trzy krótkie zdania, jeszcze bardziej familiarne, gdy dzień wcześniej Ruszczyc zjawia się w swym rodzinnym „gnieździe"[23]:

Wilno, wtorek 6 IX (1932)

*Z Kłosem i Bałzukiewiczem do Bohdanowa. Kubicki już tam jest od wczoraj. **Torty jego roboty.**[24]*

Ostatnie zdanie przytoczonego zapisu, mogące wywołać uśmiech czytelnika jest znakomitą ilustracją zażyłych, by nie powiedzieć rodzinnych wręcz więzi między F. Ruszczycem a jego uniwersyteckimi współpracownikami. Artystę Benedykta Kubickiego, przez całe międzywojnie profe-

Z. Pronaszko, karykatura B. Bałzukiewicza

[23] aluzja do ostatniego olejnego wizerunku Bohdanowa, zatytułowanego przez F. Ruszczyca „Gniazdo", olej, płótno, 1911 r.

[24] obydwa ostatnie cytaty (z podkreśleniem autorki), w przestawionej kolejności [w:] ibidem, s. 645

sora i kierownika pracowni malarstwa portretowego wileńskiego USB poznajemy tu oto jako mistrza – cukiernika. Widzimy go przyrządzającego w Bohdanowie torty, niewątpliwie znakomite, skoro nie obawia się konkurować nimi z panią domu. Bez przesady rzec można, iż przy Ruszczycu każdy miał możność wykazać się wszechstronnością talentów. W innym miejscu czytamy:

Wilno, 20 X (1931) godz. 8. 30 wiecz.

(...) Z „Iren" musiałem dziś pamiętać o pani ***Sleńdzińskiej*** *i o pani Lorentzowej. Wiedziałem, że sam po południu nie wybiorę się, więc obu posłałem życzenia i kwiaty.* ***Wiesz, że w obu domach byłem nie raz gościnnie przyjmowany.*** *(...)*[25]

Zapewne to nie jedyne wileńskie domy opromienione staropolską gościnnością i możemy być pewni, że pamięć Ruszczyca o obydwu solenizantkach to nie zwykła kurtuazja czy służbowy obowiązek wobec żon współpracowników. Z wielu fragmentów *„Dziennika"*, również w tym opracowaniu wcześniej przytaczanych odczytujemy świat tamtych ludzi z jego szczególnym systemem wartości, określonymi poglądami i potrzebami duchowymi, estetycznymi, artystycznymi; świat ideałów lecz nie idealizowany, mimo marzeń i, wydawać by się mogło zgoła utopijnych pragnień, świat ludzi czynu, mocno stojących na ziemi. Owe tęsknoty były zawsze przez Ruszczyca poddawane krytycznej analizie, dopiero racjonalizowane, a także uzasadniane historycznie stawały się motorem i siłą napędową działania na co dzień. Dopiero w takiej wersji przedkładane bliskim i współpracownikom ulegały upowszechnieniu i także im pomagały w podejmowaniu najtrudniejszych wyzwań. Początek roku 1932, jak pamiętamy fatalnego w zawodowym życiorysie Artysty, wówczas prodziekana WSP (w latach 1931/32 dziekanem był L. Sleńdziński[26]), inauguruje następujący zapis, będący jakby analizą podsumowują-

---

[25], F. Ruszczyc, op. cit., s. 599

[26] Wcześniej już wspomniano o przemiennym pełnieniu funkcji dziekana i prodziekana uniwersyteckiego Wydziału Sztuk Pięknych przez F. Ruszczyca, związanym z jego członkostwem w Senacie uczelni (por.: przypis 38 [w:] *Część druga penetracji „Dziennika" Ferdynanda Ruszczyca pod kątem osoby Ludomira Sleńdzińskiego, Ananke* , nr 4 (26) 2000, Galeria im. Sleńdzińskich, Białystok, s. 18). Celowym wydaje się przedstawienie szczegółowego wykazu osób pełniących tę funkcję w latach 1919-1932 udostępnionego autorce przez Edwarda Ruszczyca:
1919/20 - dziekan (F. Ruszczyc), prodziekan (J. Czajkowski)

cą wybory sposobu na życie. Uzupełnia go refleksja nad bieżącą sytuacją, w której ideały pokolenia Ruszczyca przestają już być powszechne i jedyne:

Bohdanów, niedziela 3 I (1932)

Zauważyłem, że w tych przerwach, jakie dają ferie, przenosi się człowiek najchętniej do epoki romantyzmu. U nas warunki polityczne były ciężkie, często tragiczne, ***ale w samym życiu był urok****, inteligencja żyła w ramach i formach* ***ustalonych i dojrzałych wskutek długiej tradycji. Pielęgnowano wdzięk.***

Mówimy z Giną o „nowych" ludziach i o nielicznych już dawnych. O tych, co nie wiedzą, jak było, i o przetworzeniu się całego życia. O ziemiaństwie i zaniku w nim dawnych cech. O odsunięciu go od roli przodującej w społeczeństwie. ***Ziemian zastępują urzędnicy****.*[27]

Ostatnie, podkreślone przez autorkę zdanie wydaje się wyjątkowo trafne i niestety, do dziś aktualne, ujawniając zagrożenia dla kultury, obyczajów społecznych i innych obszarów tzw. wyższych, bardziej wysublimowanych potrzeb człowieka, pojawiające się w momencie, gdy rolę kulturotwórczą elit przejmują urzędnicy, czyli ludzie „elity" z nadania, nie z korzeni. W innych miejscach *„Dziennika"* odnotowywane są charakterystyczne odmiany i symptomy zaniku owej kultury, pisanej przez duże K wśród np. ludzi teatru, o czym dowiadujemy się z zanotowanego przebiegu rozmowy Wincentego Drabika i jego żony, aktorki dramatycznej, Aliny Halskiej[28] podczas jednego ze spotkań z Ruszczycem:

Wilno, 18 II (1931) godz. 9 wiecz.

(...) Mówiliśmy też o tym, jak nowi ludzie, nowe pokolenie, ***nie przejmuje się i nie ma tremy i tego stałego niezadowolenia z siebie właściwego artyście.*** *Jako przykład dawnego Solska i Solski. (...)*[29]

1920/24 - dziekan (F. Ruszczyc), prodziekan (J. Kłos)
1924/26 - dziekan (F. Ruszczyc), prodziekan (L. Sokołowski)
1926/29 - dziekan (J. Kłos), prodziekan (F. Ruszczyc)
1929/30 - dziekan (F. Ruszczyc), prodziekan (J. Kłos)
1930/32 - dziekan (L. Sleńdziński), prodziekan (F. Ruszczyc)

[27] F. Ruszczyc, op. cit., s. 614

[28] Wincenty Drabik (1881-1933), scenograf i malarz, prof. warszawskiej ASP; autor wielu scenografii dla teatrów głównie w stolicy, m. in. do *Księcia Niezłomnego* Słowackiego wg Calderóna, *Nie-Boskiej komedii* Z. Krasińskiego. [opr. wg:] *Encyklopedia PWN*, op. cit., s. 185

[29] F. Ruszczyc, op. cit., s. 564

Ów „brak tremy" i samozadowolenie uwsteczniające bądź zatrzymujące w twórczym rozwoju aktora należałoby dostrzec w obszarze o wiele szerszym od teatru, czy szerzej patrząc kultury i nawet uznać jako zjawisko potencjalnie zagrażające każdemu człowiekowi. W zapiskach Ruszczyca raz po raz natrafiamy na rozmaite sentencje, przenikliwe w swej trafności spostrzeżenia i refleksje. On sam świadom swoich wielkich oczekiwań i wymagań, zadaje sobie pytania, czy jest na czasie z taką koncepcją życia dla siebie i innych. Te rozterki zamknięte w kształt metafory, jak ta z ostatniej niedzieli 1931 roku przed sylwestrem w Bohdanowie:

(...) Noce jasne, księżycowe. (...) Myślę o własnych pamiętnikach. Stałem na pograniczu dwóch epok, jak ktoś, kto mówił mi, że stojąc na grzbiecie górskim widział i zachodzący księżyc, i wschodzące słońce, noc i dzień, tylko, że od strony nocy była - młodość nasza.[30]

Dla tych, których być może zaczął dziwić dotychczasowy tok rozważań, w którym dość długo występuje solo tytułowy bohater – Ruszczyc, należy się wyjaśnienie, że dzieje się to nie bez kozery, bowiem trwały system wartości, na którym budował swoje życie autor badanego przez nas *„Dziennika"*, musiał być podzielany przez Sleńdzińskiego, o czym świadczy chociażby jego stosunek do sztuki. Przecież w całej twórczości Ludomira widać szacunek do odbiorcy, wyrażający się w trosce o warsztatową perfekcję, zaś w indywidualnych poszukiwaniach nowoczesnego wyrazu artystycznego, a także w formalnym eksperymentowaniu nic nie odbywa się kosztem tradycyjnego warsztatu. Jedno także jest pewne, iż nie należał on do tych rewolucyjnych awangardzistów, którzy zbyt często odrzucali przeszłość i tradycję wskutek osobistych porażek, np. na egzaminach wstępnych do uczelni artystycznej lub niemożności sprostania wymaganiom stawianym przez ówczesne Akademie. Tym bardziej, zaś nie wyznawał zasady odrzucania dla samego odrzucania tego co pozostawili poprzednicy, wedle zasady: sztuka dla sztuki.[31] Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że jego umiłowanie przeszłości jest, w pozytyw-

[30] ibidem, s. 611

[31] szerzej to zagadnienie omawia autorka [por.] A. Hendzel-Andreew, *Czy sztuka jest potrzebna współczesnemu człowiekowi?* [w:] *Biuletyn Muzealny Ananke,* Galeria im. Sleńdzińskich, Białystok, nr 3(29) 2001, s. 30-40

nym tego słowa znaczeniu, bliskie paseizmowi[32], chociaż dla niego teraźniejszość w sztuce nie była ani obca, ani obojętna. Istotnie można stwierdzić bez cienia obawy, iż z dużą rezerwą odnosił się do tych twórców awangardy, o których można by za Ruszczycem powtórzyć, że ***„nie przejmują się i nie mają tremy oraz tego stałego niezadowolenia z siebie, właściwego artyście"***[33]. Na tej kanwie rozpatrywać by można np. polemikę Sleńdzińskiego ze Stażewskim. Przy tym wątku koniecznym wydaje się powstrzymanie w zbyt szczegółowym zagłębianiu się w treści *„Dziennika"*, gdyż takich motywów wciągających czytelnika, jak powyżej omówiony, jest w tej publikacji znacznie więcej, a ich analiza mogłaby się przeciągać w nieskończoność. Dlatego prześledźmy na razie zapisy, które rejestrują temat osobistych kontaktów między autorem a Sleńdzińskim. Po relacji o jednym z bali akademickich, którym Ruszczyc tym razem tak bardzo się rozczarował, że w podsumowaniu zawartym w liście do żony przekazał smutną dygresję, że niestety, karnawałowe, wielkie bale akademickie, w których uczestniczyła cała kadra uniwersytecka i najważniejsze osobistości Wilna stały się już przeszłością. Nieco dalej jednak natrafiamy na taki akapit:

Wilno, poniedziałek, 2 II (1931) o północy

(...) Bardzo ładny był bal Konwentu Polonia (niby „czarna kawa") wczoraj w sali „Żorża". Gospodarze byli bardzo uprzejmi i ładne były stroje. ***Z naszych byli Sleńdzińscy*** *i Bałzukiewicz. (...)*[34]

Spotkania w Żorżu

Jeszcze krótka dygresja związana z dorocznymi balami akademickimi, bo koniecznym wydaje się przypomnienie wspaniałych inscenizacji Ruszczyca, autora przedstawień z udziałem studentów, którymi owe bale otwierano. Za rekomendację mogą posłużyć już same ich tytuły, np.: „Kulig przed stu laty", „Igrzyska na Zamku Dolnym za czasów Zygmunta

---

[32] paseizm; kierunek artystyczny charakteryzujący się umiłowaniem przeszłości oraz negatywnym lub obojętnym stosunkiem do teraźniejszości. (fr. passéisme, od paseé - przeszłość). [wg:] *Słownik wyrazów obcych PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 1995, s. 832

[33] por. przypis 29

[34] F. Ruszczyc, op. cit., s. 560

i Barbary", „Ucieczka w przestworza" dostatecznie pobudzające wyobraźnię czytelnika. Dołączmy jeszcze jeden szczegół, a mianowicie hotel „Żorż" w Wilnie, który *w „Dzienniku"* Ruszczyca wymieniany jest tak często, że na pewno zasługuje na dłuższą chwilę uwagi. To właśnie w nim najczęściej kończą się ważne i więcej lub mniej oficjalne spotkania, także pobyty w Wilnie wielu znamienitych osób, które to miasto odwiedzały z najrozmaitszych powodów, najczęściej jednak przy okazji istotnych wydarzeń, czy uroczystości. A że najczęściej, to co najważniejsze dla Wilna było, poniekąd automatycznie wkomponowane w orbitę działań Ferdynanda, stąd w dziennikowych zapisach odwiedzamy wraz z autorem różne miejsca, które pełniły określoną rolę w aktywnym życiu autora. Wśród nich ten hotel, zaraz po zabytkach Wilna i Uniwersytecie pełnił wiodąca rolę. „Hotel S-t Georges" przy ul. Świętojerskiej 20, bo tak brzmi właściwa nazwa lokalu, ukrywającego się pod skrótowym kryptonimem – Żorż, to miejsce chętnie odwiedzane przez wileńską elitę lat przedwojennych.

Hotel „S-t George" w Wilnie przy ul. Świętojerskiej 20

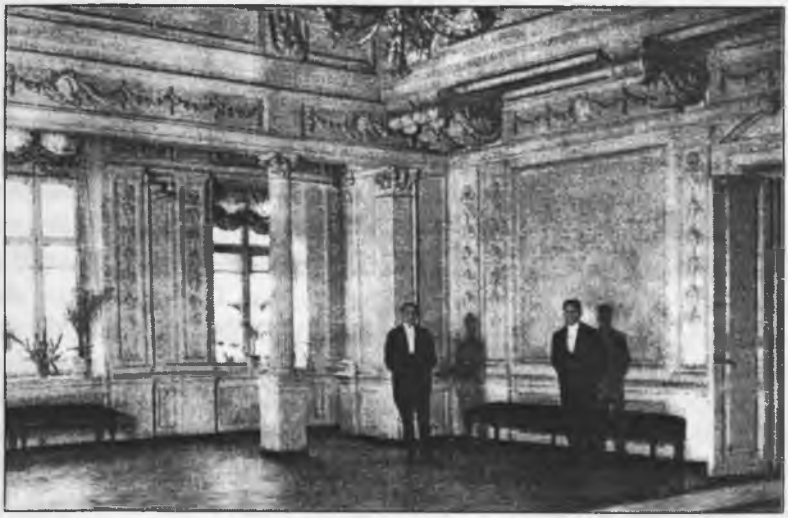

Wnętrze sali balowej hotelu „S-t Georges"

Zbudowany w końcu XIX w. wg proj. architekta Tadeusza Roztworowskiego oraz inżyniera J. Parczewskiego należał do najwytworniejszych miejsc w mieście. Warto przytoczyć choćby fragment anonsu reklamowego zamieszczonego w 51 numerze *Tygodnika Ilustrowanego* z 1912 r.: *...urządzony ze wszystkimi wygodami i komfortem, zgodnie z tradycją, stale służy miejscem pobytu sfer zamożniejszych. Wykwintne apartamenta gościnne (...),* ***duża sala balowa i stołowa, urządzona ostatnio w bogatym stylu Louis XVI****, tudzież powszechnie lubiony i znany daleko poza Wilnem kwartet koncertowy, czynią Hotel GEORGES'a ulubionem miejscem zebrań towarzyskich. W czasie karnawałów (...) staje się (...) jednem wielkiem mieszkaniem* ***dobranego i wzajemnie się znającego towarzystwa.***[35]

Owa duża sala balowa w „Żorżu", ze wspaniałym, historycznym wystrojem, mogła wywierać niewątpliwie jakiś tajemniczy wpływ na jakość odbywających się w niej imprez. Doceniane to było przez ludzi szczegól-

[35] informacje o hotelu „Georges" opracowano na podst.: H. Lebecki, *Wilno Krajobraz Miejski w fotografiach XIX i pocz. XX w.*, ARS Print Production s.c., Warszawa, 1999, s. 79 i 181; podkreślenia autorki.

nie czułych na piękno i nieuchwytne emocje chwili i miejsca, a więc przez grono wileńskich malarzy. Odnajdujemy w jednym z utrwalonych w *„Dzienniku"* kwietniowych dni wyraźną sugestię na ten temat:

Wilno, czwartek 2 IV (1931)

Od 10 do 12. 30 oprowadzałem profesora geografii politycznej Ancela z uniwersytetu paryskiego i T. Perkowskiego MSZ. O godz. 2 śniadanie u „Żorża". Z naszego Uniwersytetu tylko ***Sleńdziński*** *i ja. (Limanowski wyjechał, a Rydzewski chory*[36]*). Prof. Ancel: „Je ne vois que le professeurs – peintres"*[37]*.* ***Sleńdziński*** *zaprasza wszystkich do siebie na Wiłkomierską.*[38]

Właściwie większość wspólnych działań uczelnianych i wydziałowych była finalizowana spotkaniami zaprzyjaźnionych artystów w „Żorżu", niewątpliwie jako forma odreagowania i relaksu. Ciekawe, że owe zamknięcia jakiegoś szczególnie intensywnego dnia, wypełnionego trudnymi służbowymi problemami już na płaszczyźnie prywatnej nie były krótkie, jak odnotowuje autor pamiętnika w poniższym fragmencie:

Wilno, wtorek 9 VI (1931)

(...) O 8 wieczór Rada Wydziałowa – wybór dziekana[39]*.* ***U „Żorża" do 5 rano.***[40]

Jeszcze inna okazja z finałem w „Żorzu", mianowicie 129 Środa Literacka w całości poświęcona Ferdynandowi Ruszczycowi. W tym miejscu aż się prosi przybliżenie okoliczności towarzyszących przyznaniu Ruszczycowi dorocznej nagrody miasta Wilna za 1930 rok. W radości laureata nie mogło zabraknąć przyjaciół z grona Śród Literackich, rzeczą jak najbardziej naturalną jest więc ta Środa 29 kwietnia 1931 r.[41] W skrótowej wzmiance prasowej, w tzw. kalendarium Śród odnotowano:

(...)Zagajenie wygłosił prezes ZZLP Marian Zdziechowski, następnie o twórczości Ferdynanda Ruszczyca i jego wieloletniej pracy na polu

---

[36] Obaj wymienieni w nawiasie, Mieczysław Limanowski i Bronisław Rydzewski to wileńscy profesorowie geografii, geologii USB, a także ludzie aktywnie działający w międzywojennym Wilnie. [opr. na podst.]: Ruszczyc, op. cit., s, 23 i 116

[37] (franc.) Nie widzę tu innych profesorów, jak tylko profesorów malarzy. [tłum. z]: ibidem, s. 572

[38] ibidem

[39] przypomnijmy, że wybrany nim został L. Sleńdziński

[40] F. Ruszczyc, op. cit., s. 579

[41] J. Hernik-Spalińska, op. cit., s. 147

kultury artystycznej mówili Józef Wierzyński, Walerian Charkiewicz i Jerzy Hoppen.

Zauważmy, jak w tym kontekście uwypukla się swą oryginalnością wersja dokumentowania zdarzeń przez laureata w jego *„Dzienniku"*, wzbogacająca ów kronikarski przekaz. Wczytajmy się w to, co Ruszczyc zapisał nazajutrz:

Wilno, 30 IV (1931) godz. 1. 30 po poł.

*(...) Wczorajsza „moja" Środa Literacka trwała – przy świecach – do 11.30, a dalszy jej ciąg – w dość licznej grupie – **w gabinecie u „Żorża" do godz. 4.** (...) O Środzie dużo jest do opowiedzenia. Teraz tylko w skrócie. Była nastrojowa. Oświetlenie przypominało Zarzecze. Nawet o tym mówiono. Zebrało się sporo osób. Zagaił rektor Zdziechowski. Potem w przeciągu godziny mówił Józio* (Wierzyński). *Wspominał dawne czasy mińskie. Ciekawie mówił o niespodziankach, jakie zawsze ludziom robiłem. Odczytywał wyjątki z tekstów moich programów i własne moje teksty. Potem mówił Charkiewicz o Wilnie i o mnie, jak nas poznać i rozumieć. Wreszcie Hoppen specjalnie o obrazach moich. Po krótkiej przerwie i herbacie mówiłem i ja, dziękowałem, a następnie, siedząc, w formie pogawędki dzieliłem się wspomnieniami z mego życia artystycznego i opowiedziałem kilka epizodów, niektóre wesołe. Sformułowała się grupa – z pań były Rela (Wierzyńska), pani Lorentzowa i Kobylińska-Masiejewska – i **pojechaliśmy do „Żorża". Tu posypały się przemówienia, jak z rogu obfitości. Kilkakrotnie zabierał głos Sleńdziński.** Przemawiał Morelowski, Bułhak, Kurusza, Studnicki, a także płk sztabu generalnego (Kowalski?). Ten wspominał, jakem „oczarował" attachés wojskowych. Bardzo trafiło mu do przekonania porównanie (w mojej odpowiedzi) inscenizacji z bitwą. (...)*[42]

Można po tej relacji tylko żałować, że nie znano wówczas dyktafonów, a także tego, że tam wygłoszone mowy, toasty, wspomnienia i *„pogawędki"* nie zostały zarejestrowane i dokładniej utrwalone dla potomnych. To jasne, że tych okazjonalnych wypowiedzi nie traktowano jako czegoś szczególnego, wartego historycznej dokumentacji. Przyjmowano to wszystko jako normalne i zwyczajne elementy wkomponowane w każde wydarzenie z artystycznego życia Wilna, w którym obowiązywał niepisany koleżeński kodeks i odpowiedni poziom zachowania pewnych

[42] F. Ruszczyc, op. cit., s. 575

form kultury, nie na pokaz. To naturalne i miłe, że wśród przemawiających tak czynny był Sleńdziński, o którym skądinąd wiadomo, że był wspaniałym gawędziarzem i wygląda na to, że także już wtedy.

Muzeum Sztuki Współczesnej w Wilnie.

Wyrazem współdziałania na niwie sztuki wychylającej się w przyszłość, bo tak można ocenić inicjatywę utworzenia wileńskiego muzeum sztuki współczesnej, są słowa zapisane przez Ruszczyca pod datą 9 marca omawianego dotychczas 1931 roku:

Wilno,(...) godz. 12 w nocy

(...) O godz. 10 odbyliśmy konferencję u Kirtiklisa w sprawie założenia muzeum czy galerii współczesnego malarstwa w Wilnie.[43]

Tę informację, jak zwykle bardzo skrótową u zagonionego autora *„Dziennika"*, uzupełnia wyjaśnienie jego syna, Edwarda. Ta konkretnie informacja, jak i każda inna spośród kilkuset zamieszczonych „pomiędzy" dziennikowymi zapisami, czyni tę publikację nieprzebraną kopalnią wiedzy. Z tego zasobu wiadomości i komentarzy dowiadujemy się o kulisach i pewnych istotnych szczegółach towarzyszących owej ważnej dla Wilna, muzealniczej inicjatywie:

Projektowana galeria malarstwa wileńskiego (ostatniego 50-lecia) miała być umieszczona w kordegardzie Pałacu Reprezentacyjnego. 16 marca wojewoda Kirtiklis zatwierdził statut stowarzyszenia pod nazwą Muzeum Sztuki Współczesnej w Wilnie. ***Członkami założycielami*** *byli: Stefan Kirtiklis, Józef Folejewski, Stanisław Lorentz,* ***Ferdynand Ruszczyc, Ludomir Sleńdziński*** *i Jerzy Hoppen. Celem stowarzyszenia miało być* ***zorganizowanie w Wilnie stałego zbioru współczesnych dzieł sztuk plastycznych, ze specjalnym uwzględnieniem dzieł artystów wileńskich*** *oraz urządzanie stałych i bieżących wystaw.*[44]

Z personalnego składu członków założycieli, w którym Sleńdziński i Ruszczyc są obok siebie, rzecz oczywista nie tylko dla alfabetycznego porządku, można wysnuć kilka przypuszczeń, Choćby to mianowicie, że wileński zbiór dzieł artystów współczesnych nie byłby na pewno „kalką" powstałego w 1928 r. Muzeum Sztuki w Łodzi, które w tym samym

[43] ibidem, s. 567

[44] ibidem, podkreślenie autorki opracowania

mniej więcej czasie, co powyżej omawiane wileńskie spotkanie (również w 1931 r) stawało się bazą awangardy polskiej i światowej dzięki ofiarowanej kolekcji przez artystów z grupy „a. r". Można by sobie wyobrazić repertuar wileńskiej kolekcji sztuki z pięćdziesięciolecia współczesności tamtych członków założycieli, a więc z przedziału czasowego od mniej więcej 1880 r. do lat trzydziestych dwudziestego stulecia. Niekwestionowanym królem kolekcji był zapewne F. Ruszczyc, zaś prawdziwą ozdobą tego muzeum – twórczość artystycznego rodu Sleńdzińskich w osobach: Aleksandra, Wincentego i Ludomira. Gdyby nie wojna, można by pomarzyć, nie doszło by do rozproszenia znajdujących się wówczas jeszcze w rodzinnych zbiorach wielu wspaniałych obrazów protoplastów rodu, zebrana byłaby i rzetelnie opracowana dokumentacja o nich, nie poszłyby w prywatne ręce lub do rozmaitych muzeów najcenniejsze dzieła Ludomira, perełki klasycyzmu wileńskiego... Ponadto można by mieć nadzieję, że zrealizowanie owej idei wileńskiego muzeum artystycznej współczesności nie pozwoliłby tak łatwo wymazać z powszechnej świadomości osiągnięć oraz twórców polskiej kultury na wschodnich kresach Rzeczypospolitej (tu czytaj – Wilna), jak to się niestety stało w zakłamanych czasach „ludowej" ojczyzny. W równo prawie trzy miesiące później ta idea zostaje ucieleśniona. Wówczas Ferdynand Ruszczyc zapisuje:

Wilno, 14 VI (1931)

O 12.30 otwarcie Muzeum Sztuki Współczesnej oraz dorocznej wystawy Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków. Przemówienia. O godz. 4 z Giną w Muzeum i na Wystawie.[45]

Syn Ruszczyca, Edward ów zapis uzupełnia, posługując się treścią doniesienia ze 135 numeru *„Słowa"* z 16 czerwca, cytując fragment przemówienia głównego inicjatora utworzenia placówki gromadzącej sztukę współczesną, wojewody S. Kirtiklisa, który w mowie rozpoczynającej ową oficjalną uroczystość miał stwierdzić, że muzeum to (...) *pragnął stworzyć, **aby Wilno** przemawiało do wszystkich zwiedzających* [jako] *miasto nie tylko (...) **gród pamiątek przeszłości, lecz i (...)wiecznie młode i żywe miasto, wciąż idące naprzód.*** Mówca dodał myśl nieprzemijającą w swej aktualności, iż tak naprawdę to ***w sztuce odzwierciedla***

[45] ibidem, s. 579; z załączonej w przypisie informacji E. Ruszczyca przypomniany zostaje spór o pomnik Księcia Witolda, bowiem na tej właśnie wystawie WTAP eksponowany był m. in. projekt pomnika Wielkiego Księcia autorstwa Ludomira Sleńdzińskiego.

***się tak dusza miasta**, jak i tętno jego życia, toteż stałe **muzeum sztuki współczesnej jest Wilnu niezwykle potrzebne**, jako wyraz wileńskiego życia artystycznego dnia dzisiejszego.*[46]

Ciąg dalszy komentarza do tych wydarzeń, dołączonego do dziennikowych relacji ojca przez E. Ruszczyca nie może być pominięty w naszym opracowaniu, z jego treści bowiem układa się historyczna wersja nie tyle przebiegu samej uroczystości, co bardziej rangi całego przedsięwzięcia, widocznej już w samych osobach uczestniczących w oficjalnym otwarciu nowego muzeum. Zanim przypomnimy ich nazwiska warto uzmysłowić istotny fakt, że muzea nie powstają codziennie, a bywają często takie okresy (jak chociażby ostanie dziesięciolecia w Polsce), gdy nie przybywa przez lata ani jedna nowa placówka muzealna. Ciekawym przypadkiem na tej samej stronie *„Dziennika"*, parę akapitów wyżej pod datą 6 czerwca, oto znajduje się opisana przez Ruszczyca uroczystość otwarcia jeszcze jednego muzeum w Wilnie, tym razem przyrodniczego w Zakładzie Zoologii Collegium Czartoryskiego. Podczas tego otwarcia wysocy rangą mówcy pominęli milczeniem prawdziwą proweniencję zbiorów (prawie w całości od Tyzenhausów), co Ferdynand z przykrością odnotował.[47]

Ta natomiast uroczystość, podczas której otwierano w tydzień później kolejne wileńskie muzeum specjalizujące się w zagadnieniach sztuki współczesnej, które Ruszczyc współtworzył, nie spotyka się z jego krytyką. Ba, dzieło to musiało być jego dumą i radością, w przeciwnym razie nie wybrałby się tam po raz drugi, jeszcze tego samego dnia po południu z żoną (z *„Dziennika"* wiemy, jak rzadko przez niego widywaną, przez oddalenie Bohdanowa). Dopowiedzmy zatem nazwiska tych, którzy przemawiali po wystąpieniu wileńskiego wojewody, uświetniając swoją obecnością tę uroczystość. Jako drugi zabrał głos Alfred Lauterbach – dr filozofii, historyk sztuki, muzeolog i dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki w latach 1928-37. Na omawianej uroczystości występował z ramienia Ministerstwa WRiOP, bowiem pracował tam wcześniej jako radca departamentu sztuki[48]. Po nim przemawiali kolejno: prezydent Józef Folejewski, dalej - w imieniu Wydziału Sztuk Pięknych USB – prof. Ferdy-

[46] ibidem, podkreślenia autorki opracowania
[47] ibidem
[48] ibidem

nand Ruszczyc, zaś Ludomir Sleńdziński z ramienia WTAP jako jego prezes, a następnie Michał Brensztejn jako przedstawiciel Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki – człowiek wielce zasłużony dla nauki i kultury Wilna.[49]

Ponownie wróćmy do murów wileńskiego Uniwersytetu, w którym Wydział stworzony przez F. Ruszczyca podjął określone zadania. Wydział Sztuk Pięknych od chwili powstania wypracowywał własne tradycje, wciąż je udoskonalał i dlatego tuż przed finałem roku akademickiego 1930/31 możemy przeczytać takie oto informacje:

Wilno, sobota 20 VI (1931) o północy

(...) Dziś miałem miły dzień. O 1. 30 odbyły się promocje – jedna po drugiej: sztuka, przyroda, medycyna. Było więc nas na podium od razu dziesięciu w togach, a aula kolumnowa była pełna. Jako, że ***wydawaliśmy pierwsze dyplomy miałem przemówienie; potem Sleńdziński odczytał kolejno treść dyplomów, a ja je wręczyłem.*** *Następnie przesiedliśmy się i funkcjonowali inni dziekani – promotorzy. Nastrój uroczysty.(...)*[50]

Na wstępie tej części naszych rozważań wymieniani byli z nazwisk owi pierwsi dyplomanci Sztuk Pięknych, jednak znakomitym uzupełnieniem dotychczasowych informacji o promocji pierwszych dwóch dyplomowanych artystów malarzy w osobach: Zofii Pruszyńskiej i J. Romana Jakimowicza jest fragment artykułu W. Charkiewicza opublikowanego w 34 zeszycie *„Tęczy"*[51]:

P. Pruszyńska jeszcze się nie wyzwoliła spod wpływu swych mistrzów – profesorów Ruszczyca, Sleńdzińskiego, Szturmana(...), ale ma wszelkie warunki do zdobycia w sztuce poważnego stanowiska. Jakimowicz jest artystą bardziej zdecydowanym i ma poza sobą poważniejszy dorobek artystyczny. (...) Tematów do swoich prac szuka przeważnie w dziedzinie religijnej. Już w 1925 roku wystąpił z teką drzeworytów wileńskich na wystawie we Lwowie, w 1929 roku wydał drugą tekę drzeworytów pt.

---

[49] Michał Eustachy Brensztejn (1874-1938), bibliotekarz, bibliograf, historyk kultury i książki, kierownik i kustosz działu etnograficznego muzeum TPN, piastujący ponadto wiele społecznych funkcji w innych organizacjach kulturalnych Wilna; doktor honoris causa nauk humanistycznych USB; członek Szubrawii. [opr. na podst.:] F. Ruszczyc, op. cit., s. 17

[50] ibidem, s. 580

[51] [wg:] przytoczonego przez E. Ruszczyca fragmentu artykułu w *„Tęczy"* z 22 VIII 1931, czyli po dwóch miesiącach od promocji, ibidem

„Kościoły wileńskie". Jego praca dyplomowa nosi tytuł – „Anioł się im ukazał, do Betlejem iść kazał".

Inicjatywy kulturalne Wilna z omawianego tu czasu to także konkurs na pomnik Adama Mickiewicza, zadanie ważkie, wokół którego w formie, rzec można bardzie codziennej odbywają się różne imprezy, jak np. Dni Mickiewiczowskie (28-29 czerwca 1931 r.), czy prace różnych komisji, jak choćby jednej z nich, powołanej w celu odnowienia i konserwacji wnętrz świątyni ostrobramskiej. Naturalnie chodzi tu nie tylko o kaplicę cudownego obrazu Ostrobramskiej Madonny, lecz także o kościół św. Teresy:

R. Jachimowicz, Zwiastowanie pasterzom, ok. 1930

Wilno, 19 V (1931) godz. 11 przed południem

(...) Wczoraj o godz. 12 mieliśmy zebranie w Ostrej Bramie – w kościele, kaplicy i u proboszcza. Byli m. in. Lorentz, Morelowski, ***Sleńdziński****, Borowski, Narębski i trzech z kapituły. Trwało to do godz. 4. Tyle nam czasu zabrano, ponieważ księżom chodzi teraz o to, aby biednego Słoneckiego obarczyć dodatkowymi robotami. Że dokonał wielkiej rzeczy, przywrócił*

i uratował dawne freski – to ich nie obchodzi. (...) Powiedziałem, że na przyszłość zniechęcą artystów do brania udziału w takiej pracy i do udziału w komitetach. Będą mieli znowu Strzałeckich.[52]

Okazuje się, że nawet konserwacja wnętrza ostrobramskiego sanktuarium napotykała przeszkody w postaci nie zrozumienia jej opiekunów, przypuszczalnie nie doceniających znaczenia profesjonalizmu przy tej realizacji. Tak można odczytać komentarz Ferdynanda, a tym więcej treść protokołu Komisji z dnia poprzedzającego czterogodzinne, trudne zebranie w Ostrej Bramie, w którym owa komisja specjalnie podkreśla:

(...) że wszystkie prace wykonane przez artystę malarza Mariana Słoneckiego zostały wykonane bardzo sumiennie, ***zgodnie z dzisiejszymi zasadami nauki i wymaganiami konserwatorskimi, przy użyciu właściwych środków technicznych i materiałów.***[53]

Sprawa „wytaniania" prac artystycznych w obiektach, których wystrój kształtuje szeroki gust społeczny, przez angażowanie amatorów (umownie ich nazwijmy, takich Strzałeckich), przebijających fachowców konkurencyjnie zaniżoną ceną, rzutuje negatywnie na „długą" przyszłość. I podkreślamy to, nie tylko ze względu na samą jakość prac malarskich w sensie materialnym, warsztatowym, ile z tytułu degradacji potrzeb i poziomu estetycznego ogółu wskutek decyzji niewymagających i niekompetentnych mecenasów. Ta niedopuszczalna w czasach dawniejszych sytuacja (porównując zabytki od średniowiecza do baroku, a nawet do II wojny światowej) trwa do dzisiaj, nad czym można ubolewać; wystarczy przegląd wystroju wnętrz nowych świątyń wszystkich obrządków w naszym kraju i żenująco niski poziom malarski znajdujących się w nich obrazów kultowych. Dodajmy do tego poziom kształcenia artystycznego na współczesnych uczelniach, gdzie kadra pedagogiczna w co najmniej drugim już pokoleniu generalnie nie ma pojęcia o sprawach warsztatowych lub je lekceważy. Na tym sprawę restauracji kościoła św. Teresy przerwijmy, choć można by dalej snuć ten wątek opleciony siateczką intryg, plotek i kampanią prasową na przerażająco niskim poziomie.[54] Wróćmy natomiast przez chwilę bodaj do szeroko już opisanej i nagłośnionej sprawy pomnika stawianego naszemu wieszczowi w Wilnie.

---

[52] ibidem, s. 578

[53] fragment przytoczony za E. Ruszczycem; podkreślenia autorki, ibidem

[54] por.: ibidem, s. 579

Wileńskie kłopoty pomnikowe.

Są naturalnie w jego otoczce rozmaite towarzystwa, komitety, zarządy, lecz w orbicie naszych zainteresowań znajduje się samo jury Mickiewiczowskie, gdyż w jego składzie jest Sleńdziński. Aby nie powtarzać wszystkiego od początku, co znajdziemy w zapiskach Ruszczyca, zwróćmy uwagę na poniżej przytaczany dość obszerny fragment, który nasycony jest ciekawymi i charakteryzującymi elementami dla analizowanych w tym opracowaniu zagadnień:

Wilno, poniedziałek 6 VII (1931) godz. 11. 15 wiecz.

(...) Rozstałem się przed chwilą z naszymi gośćmi z jury Mickiewiczowskiego. Rano pojechałem na ich spotkanie końmi rektorskimi, a Lorentz wojewódzkimi. Przyjechali Skoczylas, Bohusz-Szyszko, architekt Lalewicz, rzeźbiarze Breyer i Szczepkowski. (...)

Gdym z dworca wiózł do „Żorża" Bohusza-Szyszkę i Lalewicza, ci z miejsca robili ironiczne uwagi. Raziły ich nie tylko bruki, w pneumatykach dorożkarskich (powstałych po wojnie) poznawali Rosję, protekcjonalnie ironizowali z kolumn kordegardy pałacowej (...).

Po śniadaniu u „Czerwonego Sztralla" udaliśmy się do pałacu. Miałem pewną satysfakcję, gdy weszliśmy do sali z rozstawionymi projektami pomnika. Oto, co dała Warszawa i Kraków, a przede wszystkim gwiazdy architektury...[55]

Irracjonalna postawa poczucia wyższości rodaków różnego pokroju i profesji, przyjeżdżających z centrum kraju do kresowego Wilna, nie po raz pierwszy konstatowana przez Ruszczyca w *„Dzienniku"*, to pierwszy „kwiatek" do wianuszka uwag nasuwających się przy lekturze tego zapisu. Znacznie dosadniej zostało to ujęte w późniejszym o dwa dni komentarzu, gdzie Ferdynand wprost mówi o uczuciu niesmaku z dni wspólnego przebywania owych ***ludzi z Warszawy i Krakowa*** (i tu dodaje z naciskiem i zapewne ze zdziwieniem – ***przecież artystów***), którzy ***robią z siebie dygnitarzy i w sposób naiwny traktują Wilno protekcjonalnie.***[56] Lecz czytajmy dalej:

Na godz. 10 stawili się punktualnie Folejewski i gen. Żeligowski. Po „ukonstytuowaniu się" (na przewodniczącego wybrano Skoczylasa, na

---

[55] ibidem, s. 583-584

[56] por.: ibidem, s. 584

sekretarza Lorentza, mnie proszono, bym został, na co odpowiedziałem, że tylko na początku dla informacji) kolejno każdy z członków jury wyrażał swoją opinię o projektach. Ujęcie było na ogół słuszne i zgodne. Kłos stwierdził, że architekci zawiedli. Projekt Przybylskiego wszyscy uznali za mauzoleum, a projekt Dunikowskiego za pomnik Chrystusa Króla. Najdłużej zastanawiano się nad projektem Kuny i możliwymi modyfikacjami.

(...) Obiad był od Komitetu u „Żorża", a o 6 „czarna kawa" w Pałacu przy projektach – dla członków jury wraz z członkami Zarządu Komitetu. (...)[57]

Przyglądając się owemu „jury", niemal jednomyślnemu w poglądach wobec konkurujących ze sobą projektów, widzimy w nim oczywiście Sleńdzińskiego, co z punktu widzenia tego opracowania jest najważniejsze[58], a równocześnie potwierdza wcześniejszą tezę o ścisłym współdziałaniu w owych latach Ferdynanda z Ludomirem oraz o współuczestniczeniu ich obu w najważniejszych dla kultury Wilna sprawach. Naturalnie można by komentować inne niuanse tego wydarzenia, lecz ten cel stawiały sobie inne publikacje badające kulturę wileńskiego międzywojnia[59], dlatego my je pominiemy. Zatrzymamy się natomiast przy wątku prywatności obu artystów przy tej okazji utrwalonym w dziennikowym zapisie. Przytaczając dość obszerny jego fragment z środkowego dnia obrad jury mickiewiczowskiego dowiadujemy się jak wileńskie sprawy społeczne, artystyczne, zawodowe i inne, mniej lub więcej oficjalne zadania oraz obowiązki przeplatały się w kompozycji dnia codziennego interesujących nas i omawianych w tym opracowaniu osób:

Wilno, wtorek 7 VII (1931) godz. 11. 30 wiecz.

(...) Przez dzień cały byłem straszliwie zmęczony, bo zajmowanie się gośćmi – przy wszystkich obowiązkach – było dostatecznie nużące. Rad jestem, że nie dałem się wciągnąć do jury – to daje mi swobodę przy późniejszej akcji. Jury obradowało dziś od 9 do 12. 30. Wyróżniony został

---

[57] ibidem

[58] na podst.: informacji E. Ruszczyca, który w składzie komisji oceniającej projekty pomnika Adama Mickiewicza oprócz Sleńdzińskiego wymienia: przewodniczącego jury - prof. Władysława Skoczylasa, reprezentującego wówczas departament sztuki, jako jego dyrektor, przedstawiciela Zarządu Głównego Budowy Pomnika – gen. Lucjana Żeligowskiego, prezydenta Wilna – Józefa Folejewskiego i pozostałych członków

[59] [np.:] J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*, UMK, Toruń, 1994

Kuna. Ma pewne rzeczy przerobić. (...) Od 12 do 2. 30 byłem na Senacie, ostatnim budżetowym. Goście nasi jeździli z Lorentzem, Kłosem i ***Sleńdzińskim*** *do Trok. Pod wieczór pokazaliśmy im naszą wystawę u Bernardynów, skąd* ***Sleńdziński*** *zaprosił nas do siebie na truskawki i wino. (...)*[60]

Menu tego przyjęcia nasuwa przypuszczenie, iż powyższe zaproszenie to raczej spontaniczny, serdeczny odruch Ludomira, typowy dla ludzi Kresów, szczególnie obdarzonych instynktem tradycyjnej gościnności. Tej cnoty wyrażanej w rozmaitych formach w penetrowanym przez nas *„Dzienniku"* jest wielka obfitość.

Odkrycia w Katedrze Wileńskiej

Zbliżając się do końca podjętych poszukiwań w materii Ruszczycowego dziennika, odnotujmy jeszcze kilka wydarzeń, w których współobecności Sleńdzińskiego przy autorze omawianej publikacji nie zaznaczono wprost, jest natomiast potwierdzona w innych źródłach. Jedno z takich wydarzeń to odkrycie szczątków królewskich w katedralnej kaplicy św. Kazimierza, a później grobów królewskich w samej bazylice katedralnej. Gdy Ruszczyc zapisuje: *w Katedrze zastaliśmy już Kłosa i jeszcze parę osób*[61] to bez obawy popełnienia większego błędu możemy wśród nich „zobaczyć" Ludomira, zwłaszcza, gdy czytamy dalej słowa o przeżywaniu niezwykłości tej historycznej chwili. Istnieją przecież rysunki z odkrytych królewskich nekropolii w wykonaniu tak Ruszczyca jak i Sleńdzińskiego, a dodatkowo potwierdzają to wspólne fotografie.

O rysowaniu i malowaniu w krypcie jest parę bezpośrednich zapisów, zresztą bardzo ciekawych dzięki szczegółom, które łatwo skonfrontować z zachowanymi rysunkami i obrazami, nawet gdy są to tylko ich reprodukcje. Jak bardzo głęboko przeżywał Ruszczyc owe odkrycie królewskich grobów widać z każdego nieomal zapisu w okresie od 16 sierpnia do 13 listopada 1931; w tym ostatnim fragmencie możemy przeczytać:

[60] F. Ruszczyc, op. cit., s. 584
[61] ibidem, s. 586-587

(...)Dobrze, że z kryptą królewską skończyliśmy. Zawsze się uśmiecham, gdy słyszę: „Czemu pan profesor nie maluje? Wszyscy czekamy", albo: „Jaką nam pan krzywdę wyrządza...". Tymczasem w przypadku grobów królewskich, chyba dostatecznie niezwykłym, kiedy z pism wiadomo było, że „maluję", nikt ze „społeczeństwa", ale to literalnie nikt, nie zapytał o te rysunki (chyba sam komuś pokazałem), nawet nie prosił o możność zreprodukowania. Raz tylko byłem proszony, abym dla kogoś z komitetu jeden z rysunków przerysował „na pamiątkę". (...)[62]

K. Kwiatkowski, Przy grobie Barbary Radziwiłłówny, 1933, ol. pł. (fragm.)

[62] ibidem, s. 606

Ostatnie cytowane zdania brzmią szczególną nutą goryczy, zrozumiałą bardziej w kontekście wcześniejszych zapisanych refleksji, jak choćby te:

Wilno, 14 X (...)

(...) Tu gdzie piszę stoi przede mną blok z dzisiejszym rysunkiem moim z krypty. Mała korona Elżbiety, pod nią tabliczka na przymurku. Koronę odrysowałem kolorowymi ołówkami, resztę tylko czarną kreską. ***Zdaje się, że ten rysunek mi się udał.***

Wilno, 16 X (...)

(...) O 10. 30 rano czekał na mnie w Katedrze Lorentz, aby otworzyć kryptę. (...) Dokończyłem wczorajszy rysunek i zrobiłem jeszcze jeden – korony i czaszki Aleksandra. (...) Rysunki te jak wspomnienia tych przeżyć dają mi duże zadowolenie, bo ***przyznaję się – przystępowałem do nich z tremą.*** *(...)*[63]

Przybliżmy zatem jeszcze kilka utrwalonych w *„Dzienniku"* chwil i ludzi, których połączyło to niezwykłe wileńskie „wykopalisko". Zanim Ruszczyc wymieni artystów dokumentujących podziemne odkrycie, przytacza zdanie skierowane do studentów, świetnie obrazujące jego życie wypełnione pasją. Oczywiście nie jedną, a wieloma, z których wymienić by należało przynajmniej główną, którą w ogólnym ujęciu można by nazwać umiłowaniem czy wręcz kultem piękna, z uprzywilejowanym miejscem sztuki, w wielu jej odmianach (nieomal na równi – w uprawianej plastyce, ukochanym teatrze i w chętnie i żywo odbieranej muzyce), dalej kult wszystkiego co polskie, ojczyźniane, wartościowe w sferze ducha, podtrzymujące narodowe tradycje, a dalej jeszcze, choć nie pod względem ważności – Wilno.... Oto jak wyglądają dni pod znakiem królewskich grobowców w Katedrze:

Wilno, 30 X (1931) godz. 11 wiecz.

(...) Powiedziałem przy korekcie moim uczniom, że życie moje teraz podwójne: ***nad ziemią i pod ziemią*** *Tych godzin* ***w krypcie spędza nas czterech czy pięciu – więcej niż w świetle dziennym****. (...) Od jutra zaczynamy znowu rysować i malować, oprócz mnie* ***Sleńdziński,*** *Hoppen,*

[63] ibidem, s. 598; podkreślenia autorki

Kwiatkowski[64]*, jednocześnie po dwóch, bo przybyło miejsca. Omówiliśmy też wczoraj sprawę trumien wewnętrznych miedzianych i tymczasowych drewnianych. (...) Nazwałem to co się dzieje* ***„entuzjazmem pietyzmu".***[65]

Dzień później na Wszystkich Świętych autor zapisuje:

Wilno, niedziela (...) godz. 11 wiecz.

(...) Kiedy o 11. 30 trafiłem do Katedry, zastałem w krypcie – oprócz Lorentza – ***Sleńdzińskiego****, Kwiatkowskiego* ***malujących*** *i Hoppena* ***rysującego*** *do akwaforty. Usiadłem i ja ze swoimi ołówkami, przyszedł Ba-*

F. Ruszczyc, Szczątki Barbary Radziwiłłówny, 1931, rys.

---

[64] Kazimierz Kwiatkowski (ur. w Białymstoku 1893 zm. 1964), malarz, konserwator, pedagog. Studiował w petersburskiej ASP w latach 1914-1918 i dopiero 1933 r. uzyskał dyplom artysty malarza WSP USB w Wilnie. W międzyczasie jako członek WTAP (od 1922) regularnie wystawiał w wielu ośrodkach krajowych oraz prowadził szeroko zakrojoną działalność pedagogiczną; był dyrektorem i wykładowcą Szkoły Rysunkowej przy WTAP. W latach 1933-1939 zatrudniony na WSP w Wilnie, najpierw jako starszy asystent, później docent. Uznawany za jednego z głównych przedstawicieli klasycyzmu wileńskiego uchodził za świetnego rysownika, zwłaszcza w studiach wykonywanych techniką sangwiny oraz w charakterystycznych dla siebie obrazach, przez gładką, niemal lustrzaną powierzchnię, odznaczających się starannym warsztatem (olejne portrety i sceny rodzajowe)

łzukiewicz i przykucnąwszy ***modelował****. Tak więc siedzieliśmy wieńcem naokoło szczątków Barbary i ktoś powiedział:* ***„Jak artyści na dworze naokoło swojej królowej".*** *Limanowski, gdy zajrzał, był tym przypadkowym widokiem tak zaskoczony, że wyrwał mu się okrzyk: „Muszę to opisać!" Schodzili też inni – Narębski, Peksza. Krypta stała się jakimś „Brennpunktem", do którego ciągnie. (...) Mówiliśmy o tym, że jeżeli w takim miejscu może być nastrój życia, to* ***najwyższym triumfem ówczesnej kultury i piękna.***[66]

Ciekawe wydaje się inne spostrzeżenie Ruszczyca zanotowane w cztery dni po wspólnym malowaniu, w którym nie znajdziemy cienia zazdrości ani wywyższania się nad młodszymi kolegami od pędzla, dodajmy, w liście do żony:

Wilno 5 XI (1931) godz. 10 wiecz.

(...) Podmalowałem dziś akwarelą drugi rysunek Barbary. (...) Przypuszczam, ze rysunek, jaki wykończyłem, spodobałby się Tobie. ***Jest ciekawe, jak czterech malarzy ten sam motyw traktuje rozmaicie.***

Powyższe cytaty nie wymagają w zasadzie komentarza, osobiste odczytanie ich przez autorkę tego opracowania uwidocznione zostało przez rozłożenie akcentów w podkreślonych słowach lub pewnych fragmentach. Z królewskiej krypty znów przechodzimy do uniwersyteckiej codzienności, aby wyłowić już niemal ostatnie zapisane przez Ruszczyca, wspólne ze Sleńdzińskim działania w uczelni. Jedno z nich dzieje się w dniach awanturniczych ekscesów antysemickich, które z Warszawy i Krakowa przeniosły się na teren Wilna (tu, niestety doszło do śmiertelnego zranienia studenta I roku prawa, S. Wacławskiego), dlatego autor zapisuje:

Wilno. 10 XI (1931), godz. 9 wiecz.

(...) Wiem, że o tej porze odbywała się u wojewody narada z przedstawicielami prasy. Zeszły się te wypadki z jutrzejszym świętem niepodległości. Gmachy rządowe i baszta na Górze Zamkowej są iluminowane. W gruncie rzeczy początkowa akcja w kołach młodzieży akademickiej nie była popularna (...)

[opr. na podst.:] F. Ruszczyc, op. cit., s. 452, *Kształcenie artystyczne w Wilnie...* op. cit., s. 117

[65] ibidem, s. 600-601

[66] ibidem, s. 601

(...) Rano byłem w swej pracowni u Bernardynów na korekcie. Na godz. 12 ***zaprosił rektor Sleńdzińskiego i mnie na naradę*** *z Madeyskim*[67] *w sprawie miejsca wmurowania plakiety ze Stefanem Batorym, którą ofiarował on Uniwersytetowi.* ***Wybraliśmy*** *miejsce na schodach, gdzie teraz umieszczona jest tablica poległych studentów, którą przeniosłoby się na drugą stronę.*[68]

W dalszych relacjach od 9 listopada do 7 grudnia wciąż obecny jest wątek antyżydowskich ekscesów, dramatyczniejszy przez nastrój żałoby i pogrzebu polskiego studenta, lecz niestety także z powodu starć z policją studentów wracających z cmentarza i dalszych zamieszek. Dezorganizacja życia uczelni, zawieszone do końca miesiąca wykłady z obawy przed nowymi incydentami, pertraktacje z młodzieżą, polityczne przetargi, a obok tego piękniejąca z dnia na dzień Ostra Brama - odnawiana pod okiem Ferdynanda kaplica cudownego wizerunku, 25-lecie Teatru Polskiego w Wilnie połączone z uczczeniem zasług Nuny Młodziejowskiej[69] i szereg innych, konstruktywnych spraw i działań wypełnia aktywne życie Ruszczyca i ludzi przy nim skupionych. Gdy pisze on do żony 26 XI jak zwykle wieczorem: *Pomimo zawieszenia wykładów miałem w związku z Wydziałem różne funkcje*[70], to domyślamy się, że w dużej części owe „funkcje" dzielił z nim Sleńdziński. Podobnie możemy odczytać akapit zapisany w sobotę 5 grudnia omawianego tu roku, odnoszący się do klasycyzmu wileńskiego w wydaniu Sleńdzińskiego i jego szkoły:

Wilno,(...) po Szubrawii

---

[67] Antoni Madeyski (1862-1939), absolwent SSP w Krakowie i ASP w Wiedniu, rzeźbiarz wykonujący m. in. popiersia portretowe, medale, plakiety, pomniki, nagrobki i sarkofagi, autor sarkofagu królowej Jadwigi (1902) oraz pomnika króla Władysława Warneńczyka (1906) w Katedrze na Wawelu; również malował. W omawianym tu zdarzeniu artysta uczestniczy gościnnie, bowiem od 1898 r. na stałe osiadł w Rzymie. Należał do grona rzeźbiarzy zaproszonych do udziału w drugim konkursie na pomnik A. Mickiewicza w Wilnie obok K. Dunikowskiego, H. Kuny i E. Wittiga (ten ostatni zaproszenia nie przyjął), jak wspomniano wcześniej jury zakwalifikowało wówczas do realizacji projekt Kuny; o projekcie Madeyskiego pojawiały się uszczypliwe opinie, z których spopularyzowała się ta mianowicie, iż jego Mickiewicz siedzi na ławce – „kanapie". [opr. na podst.:] ibidem, s. 238 i J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie,* UMK, Toruń, 1994, s. 296-297 oraz J. Hernik Spalińska, op. cit., s. 164-165

[68] ibidem, s. 603-604; podkreślenia autorki

[69] por. ibidem, s. 603-609

[70] ibidem, 608

*(...) Po załatwieniu innych spraw byłem na korekcie u Bernardynów. Studia pejzażowe Dobrzyńskiego i Czuryły mocne w kolorze (...) Szturman, z poświęceniem wpajając uczniom kolorystykę, jest jednak bardzo jednostronny. Nie istnieje dla niego zupełnie forma. **W „orkiestrze" naszej** jest to przeciwwaga wobec również jednostronnych „klasyków". (...)*

Dostało się tu jednym i drugim, a więc kolorystom gubiącym formę, jak też klasykom zatracającym indywidualność przez zbytnią dbałość o nią. Do takiej krytyki Ruszczyc – wielki pejzażysta ma szczególne prawo. Wyjaśnia ten problem zdanie w tymże akapicie zapisane, a skierowane do studentów, do których mówi, że ***pejzaż w sztuce wraca*** i, że ***większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że żyją nieustannie w pejzażu.***[71]

Dalsza współpraca Ruszczyca ze Sleńdzińskim jest już coraz bliższa finału, tu bowiem zamknęliśmy rok 1931 i pozostały do wyłowienia ostatnie zapisane wydarzenia z dziesięciu miesięcy 1932 roku. Oto w styczniu, niedługo przed swoim dyplomem umiera jeden z najzdolniejszych i najsympatyczniejszych studentów Wydziału Sztuk Pięknych, (*Serafinowicz po operacji ślepej kiszki, niestety spóźnionej, zmarł dziś rano*[72]), dlatego na jego pogrzebie spotyka się, jak to Ruszczyc określa po raz któryś „rodzina wydziałowa":

Wilno, piątek 29 I (1932)

*Pogoda całkiem wiosenna. O godz. 9 u Wszystkich Świętych. Po nabożeństwie na Rossę. Przed bramą **przemawiam jako „najstarszy wiekiem" w imieniu Wydziału, naszej rodziny wydziałowej.** Kończę tym, że pamięć Serafinowicza pozostanie w naszych sercach taką, jakim był on sam, promienną i czystą. **Po mnie Sleńdziński od Plastyków.** Kiedy zasypują mogiłę – w dolnej części, blisko muru, pod wysoką brzozą – wygląda słońce. Kilka młodych głosów kobiecych zaśpiewało Anioł Pański. Był cichy, rzewny nastrój.*[73]

Warto w tym miejscu raz jeszcze podkreślić niezwykłą wrażliwość piszącego Artysty, który to smutne wydarzenie wpisuje w malarską kompozycję, przesyconą światłem, nastrojem, stimmungiem... Życie toczy się dalej, sprawy uczelniane z jednej strony, z drugiej trwają kompleksowe

[71] ibidem, s. 609
[72] ibidem, s. 617
[73] ibidem, s. 618

prace związane z odkrytymi grobami królewskimi i odpowiednim ich uhonorowaniem, dlatego czytamy w „*Dzienniku*":

Wilno, sobota 30 I (1932) po Szubrawii, godz. 12

(...) Do obiadu krążyłem posuwając kilka spraw. Między innymi ***ze Sleńdzińskim oglądaliśmy*** *projekty Borowskiego*[74] *mebli do sali Senatu, a także byłem u Gorzuchowskiego, któremu mamy powierzyć wykonanie kopii insygniów królewskich.*[75]

A oto jeszcze inna płaszczyzna współpracy, a także okazja prześledzenia pogłębiającego się kryzysu etycznego młodzieży, o którym szerzej wspominaliśmy we wcześniejszej części opracowania[76], tu przez wytłuszczenie tekstu podkreślająca jego wyjątkowo niesmaczne objawy:

Wilno, poniedziałek 15 II (1932) godz. 1 w nocy

(...) ***Miałem dziś u Sleńdzińskiego dłuższą z nim konferencję. Rektor prosił o przejrzenie tekstu „szopki"****, który wzbudził jego zastrzeżenia. Od lat już teksty te nie są fabrykowane przez naszych słuchaczy i z Wydziału pochodzi tylko strona dekoracyjna. Najsmutniejsze, że zupełnie w tym nie ma humoru, natomiast pełno płytkich złośliwości, najrozmaitszych porachunków, głównie partyjnych, no i niesmaku.* ***Nic świętego. W młodzieży odbija się to, na co choruje społeczeństwo nie mogące się pozbyć cech niewolnictwa. Ani krzty sentymentu, szacunku (m. in. do Uniwersytetu).*** *W sposób niemożliwy- jakąś chamską łaciną – ułożony był tekst dla biskupa Bandurskiego (w roku jubileuszowym i gdy jest poważnie chory!).*

Na temat odnalezienia prochów królewskich śpiewa „*Katedra*" melodię „rumby" z refrenem „trumna".

„*Wyskakują kościotrupy:*
Halo, halo, tutaj nasza trójka,
Rozbili głaz, znaleźli nas,
Oto ja Barbara i ta stara" (Królowa Elżbieta)[77]

Pisząc o tym wszystkim w liście do żony Ruszczyc podsumowuje: *Masz próbkę z całości.* Dalej zaś w tymże liście czytamy:

---

[74] Jan Borowski (1890-1966), inż. architekt, wykonał szereg prac w zakresie konserwacji zabytków sakralnych; szersze informacje [w:] ibidem, s. 339

[75] ibidem, s. 619

[76] por.: Iwpisać

[77] ibidem, s. 620

(...) W ciągu dnia miałem wszystkie zwykłe numery swego programu, począwszy od Bernardynów, gdzie słuchaczom IV kursu (z pracowni ***Sleńdzińskiego*** *i mojej) zadałem tematy do szkiców pejzażowych na dowolnie wybrane tematy z sonetów i ballad Mickiewiczowskich.(...)*[78]

Powyższe zadanie dla studentów, jak i wiele innych odnotowanych w kartach *„Dziennika"* mogłoby także dzisiaj być wzorem metodycznym dla profesorów każdej pracowni malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych. Nie sądzę aby współczesna korelacja „międzyprzedmiotowa" musiała omijać wielkich twórców naszej literatury, muzyki, poezji, teatru, nawet wydaje się to obecnie bardziej potrzebne niż wtedy, gdy miłość do Ojczyzny wciąż jeszcze karmiła świadomość niedawno odzyskanej wolności. Jest taki akapit zapisany w liście do żony, jeden wśród wielu podobnych, z wyjątkową czułością o tym mówiący:

Wilno, poniedziałek 22 II (1932) godz. 10 wiecz.

(...) Przechodząc przed chwilą przez pokój Ini i widząc ją ślęczącą nad książką, pomyślałem sobie, że oto z tego wydawnictwa poznańskiego Mickiewicza, kiedyś szmuglowanego, które papa dla mnie wykupił, przygotowuje się dziś ktoś do lekcji ***w polskiej szkole*** *w* ***wolnym Wilnie****, w domu należącym do* ***istniejącego znowu Uniwersytetu Wileńskiego****, a ten ktoś, ta jasnowłosa dziewczyna, to córka nasza... Czy kiedyś w Mińsku mogłem przypuszczać, że tego dożyję i że obrazek taki będę oglądać własnymi oczyma? (...)*[79]

Pierwszy kwartał 1932 roku był w Wilnie pod znakiem wielu dotychczas tu wymienionych działań w obszarze kultury, m. in. krypty królewskiej, świątyni ostrobramskiej, realizacji wielu pomników, z tym najważniejszym – A. Mickiewicza. Właśnie analizie okoliczności, stawianych zarzutów, plotek i trwających w Wilnie sporów wokół wybranego do realizacji projektu Henryka Kuny poświęcona była 153 Środa Literacka w dniu 3 marca. To wtedy na tej Środzie Ruszczyc, solidaryzując się z werdyktem jury wypowiedział, wcześniej przytaczaną, świetną w swej trafności uwagę, ze wybór projektu pomnika to nie wybory miss Polonia. Musiał niektórym to uświadomić, a może przypomnieć, dlatego podkreślił niezwykłą odpowiedzialność osób o tym decydujących. Na tymże „środowym" spotkaniu nie tylko literatów odnotowana została czynna

[78] ibidem
[79] ibidem, s. 621

obecność Sleńdzińskiego i jak możemy się domyślać, obecność harmonijnie współbrzmiąca z systemem wartości reprezentowanym przez Ruszczyca:

(...) Po mnie mieli przemawiać Wierusz-Kowalski, Romer-Ochenkowska i ***Sleńdziński.***[80]

Regina Ruszczycowa troskliwie opiekująca się chorym mężem w Bohdanowie, 1933 r.

[80] ibidem, s. 624

Dalsze dziesięć stron dziennikowych relacji z biegnącego 1932 roku obok codziennych obowiązków wypełniają jubileusze, spotkania, przemówienia, a w szczególności teatr, jako „druga" wielka pasja Ruszczyca i dopiero w zapisie z 5 czerwca pojawia się nazwisko Sleńdzińskiego. Z okazji 60 rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki odbywają się uroczystości ku czci ojca opery narodowej i wielkiego Wilnianina. Od rannego nabożeństwa, aż do wieczora wszystko było, jak to zapisał autor pod znakiem Moniuszki[81]. Tak więc po mszy żałobnej przed kościołem uformował się pochód i wyruszył stamtąd w kierunku pomnika kompozytora. Przemówień było mało:

(...) potem złożono wieńce, pierwszy od miasta. Ze ***Sleńdzińskim*** *złożyliśmy wieniec od Wydziału. (...)*

Wróciwszy do domu zastałem Inię słuchającą „Halki" z Teatru Wielkiego w Warszawie, z librettem w ręku. Książeczka jeszcze ojca mego z roku 1857. (...)[82]

Ten ostatni akapit o córce Ferdynanda, Janinie, aczkolwiek nie koniecznie mający związek z tytułowym zagadnieniem niniejszej publikacji, wydaje się wart tego, aby ów dzień moniuszkowski spiąć jakby klamrą szczególnej, głębokiej wrażliwości w sferze utrwalonych potrzeb i postaw, kultury - niejako naturalnie udzielającej się wszystkim ludziom, mającym bezpośredni kontakt z człowiekiem takim, jak Ruszczyc. Tym bardziej, że ta wzmianka jest ostatnią przed atakiem paraliżu (28 października 1932 r.), w której wymieniony jest Sleńdziński. Na niej moglibyśmy więc zakończyć rozważania inspirowane niezwykłą lekturą osobliwego pamiętnika zapisaną przez niezwykłego Autora. Lecz nie możemy pominąć Reginy Ruszczycowej – osoby, której należy się szczególna wdzięczność za to, że w okresie blisko 30 lat nie zniszczyła ani jednego listu, pocztówki, telegramu od swojego męża. Serdecznie pokłońmy się tej skromnej, a jakże wspaniałej kobiecie, dzięki której mógł powstać penetrowany przez nas *„Dziennik"* Ferdynanda Ruszczyca.

Anna Hendzel-Andreew

---

[81] ibidem, s. 634
[82] ibidem, s. 635

Izabela Suchocka

Kalendarium Galerii im. Sleńdzińskich

Spotkania z cyklu „Czwartki u Sleńdzińskich"

Styczeń

10.01.2002 – „Białostoczanie pamiętają...", wspomnienia o Józefie Blicharskim. Recital klawesynowy Ewy Mrowca, dyplomantki Krakowskiej Akademii Muzycznej i Drezdeńskiej Akademii Muzyki Dawnej.
Gośćmi spotkania byli: Elżbieta Zubrycka, inicjator nadania jednej z parkowych alei na białostockich plantach nazwy Bulwary Józefa Blicharskiego: major Antoni Malecki, prof. Józef Maroszek, Ewa Cywińska, Henryk Smaczny. W trakcie spotkania był prezentowany film pt. „Szkic do portretu" redaktor Beaty Hyży-Czołpińskiej z Telewizji Białystok.

J. Blicharski, Portret ks. Adama Abramowicza, ol. pł.

Józef Blicharski (1886-1941), pedagog i działacz kultury, artysta malarz, profesor Seminarium Nauczycielskiego oraz Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Białymstoku

Urodzony w 1886 roku we Lwowie w rodzinie urzędniczej, ukończył II Szkołę Realną we Lwowie w rodzinie urzędniczej, ukończył II Szkołę Realną we Lwowie w 1905 roku. Jako słuchacz zwyczajny odbył studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w latach 1905-1911, studiował pod kierunkiem profesorów: Unierzyckiego, Mehoffera i Pankiewicza. Po ukończeniu Akademii Krakowskiej studiował w Paryżu malarstwo, rzeź-

bę, a także przemysł artystyczny. J. Blicharski był jednym z założycieli związku A.R.M.R. – Architektury, Rzeźby, Malarstwa, Rzemiosła. Po powrocie do kraju od 1911 do 1914 zatrudniony był przy Katedrze Rysunku Odręcznego i Ornamentalnego na Politechnice Lwowskiej, następnie przyjechał do Białegostoku z zamiarem utworzenia wzorowego centrum szkolenia nauczycieli. Swoją wytrwała, dwudziestoletnią pracą pełną ofiarności i inicjatywy twórczej szerzył kult piękna, przyczyniając się do szerzenia ogniska kultury artystycznej opartego na najlepszych tradycjach polskich. J. Blicharski w konsultacji z wojewoda białostockiem M.Z. Kościałkowskim zaprojektował białostockie planty, aleje spacerowe, tarasy wodne, baseny i fontanny w połączeniu z pobliskim Parkiem Zwierzynieckim. Do dziś stanowią one oazę harmonii i piękna. J. Blicharski zajmował się sztuką dekoracyjną, uprawiał malarstwo portretowe, grafikę, rzeźbę posługując się techniką olejną, akwarelą, temperą i akwafortą. Wykonywał również malarstwo religijne (obraz św. Rocha w Białymstoku). Zginął 25 czerwca rozstrzelany przez cofające się z miasta oddziały Armii Sowieckiej.

24.01.2002 – spotkanie autorskie Janiny Kozak-Pajkert „Wszystkie drogi i okna czyli przypowieść o matce i córce". Prowadzenie – Waldemar Smaszcz, oprawa muzyczna – Krzysztof Dombek (wiolonczela).

Luty

07.02.2002 – spotkanie autorskie Anny Markowej oraz promocja książki „Długożywie". Prowadzenie – Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, recytacja – Wojciech Grzechowiak, oprawa muzyczna – Julia Dombek (skrzypce), Krzysztof Dombek (wiolonczela).

Anna Markowa urodzona w Lublinie. Ukończyła filologię polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Debiutowała na łamach tygodnika „Dziś i Jutro" oraz „Kameny". Od 1956 roku pracowała jako redaktor audycji literackich w rozgłośniach Polskiego Radia w Lublinie, Opolu i Białymstoku. Autorka wielu nagrodzonych słuchowisk, reportaży, felietonów. Wydała powieści: „Wieczory", „Wczorajsze", „Bilet w jedną stronę" (1970), „Obiekt strzeżony" (1977), „Rozwałka" (1985 – drugi obieg); opowiadania: „Akwarium" (1959), „Urlop" (1961), „Piętnaście

E. Kozłowska-Świątkowska i Anna Markowa na spotkaniu w Galerii

kartek" (1966); tomiki poetyckie: „Czas bez tytułu" (1961), „Matka wiosenna" (1978), „Coraz mniej" (1992), „Moja piękna ciemnowłosa" (1995), „Bracia najmniejsi" (1998). Wydała zbiór felietonów radiowych „Dojrzałość od jutra" (1985).

Anna Markowa jest członkiem warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Książki „Coraz mniej" i „Moja piękna ciemnowłosa" oraz „Długożywie" zostały wyróżnione Nagrodą Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

16.02.2002 – recital klawesynowy Marka Toporowskiego. W programie „Wariacje Golbergowskie" Jana Sebastiana Bacha.

Marek Toporowski jest organistą i klawesynistą, występuje również często jako kameralista i prowadzi większe zespoły. Po ukończeniu studiów w Akademii Muzycznej w Warszawie (organy – Józef Serafin, klawesyn – Leszek Kędracki) doskonalił swe umiejętności we Francji (Strasbourg), Niemczech (Saarbrücken) i Holandii (Amsterdam) pracując pod kierunkiem Aline Zylberajch i Boba van Asperena (klawesyn) oraz Daniela Rotha (organy). Studia te uwieńczone zostały wieloma nagrodami i wyróżnieniami (m.in. nagrodami Konserwatorium w Strasbourgu). Jest laureatem I nagrody I Ogólnopolskiego Konkursu Klawesynowego im. Wandy Landowskiej w Krakowie (1985). Ogromny wpływ na ukształtowanie się osobowości Marka Toporowskiego miało zetknięcie się ze znakomitym pianistą Kajetanem Mochtakiem.

Repertuar klawesynowy Marka Toporowskiego obejmuje muzykę renesansu, baroku i wczesnego klasycyzmu co sprawia, że artysta chętnie sięga również po inne instrumenty klawiszowe: wirginał, klawikord, pianoforte. Na organach interpretuje również muzykę romantyczną – w tym utwory rzadziej grywane. Prowadzi zespół Concerto Pollaco, który w maju 1993 r. zdobył III nagrodę na konkursie zespołów muzyki barokowej w Melk (Austria). Zespół ten nagrał już cztery płyty kompaktowe. Od jesieni 1996 r. prowadzi również chór kameralny Sine Nomine, który do 1997 r. realizuje w Warszawie cykl koncertów Arcydzieła muzyki oratoryjnej.

Artysta koncertuje w Polsce i za granicą, dokonał także wielu nagrań radiowych i płytowych. Jeszcze jako student nagrał płytę klawesynową poświęconą muzyce synów Bacha. Do najważniejszych dokonań fonograficznych należą cztery płyty kompaktowe z muzyką organową, nagranie trzech koncertów klawesynowych Jana Sebastiana Bacha z orkiestrą Concerto Avenna i płyta z muzyką Monteverdiego i Frescobaldiego ze znakomitą ukraińską sopranistką Olgą Pasiecznik. Marek Toporowski zajmuje się również działalnością pedagogiczną. W latach 1990 – 1991 uczył gry klawesynowej w Musikhochschule des Saarlandes. Obecnie prowadzi klasę klawesynu w Akademii Muzycznej w Katowicach.

24.02.2002 – z cyklu *Ojczyzna – chrześcijańskie uniwersum* spotkanie pt. „Zygmunt Krasiński – w 190 rocznicę urodzin poety", prowadzenie – Waldemar Smaszcz. Oprawa muzyczna „Kwartet smyczkowy 415" w składzie: Radosław Koper – I skrzypce, Julia Dombek – II skrzypce, Anna Mikołajczak – altówka, Krzysztof Dombek – wiolonczela.

Marzec

06.03.2002 – Spotkanie w ramach III Dni Kultury Kresowej z redaktorem naczelnym tygodnika „Czas" Ryszardem Maciejkiańcem z Wilna pt. „Tradycje polskie w Wilnie". Oprawa muzyczna: Magdalena Andreew-Siwek (sopran), Rafał Sulima (klawesyn).

16.03.2002 – podsumowanie konkursu literacko-plastycznego „Dziewczynka z zapałkami. Moje zakończenie baśni Jana Christiana Andersena".

Na konkurs nadesłano 558 prac w kategorii plastycznej i 231 w kategorii literackiej z całego województwa podlaskiego. Szerzej o konkursie w następnym numerze „Ananke".

21.03.2002 – z cyklu *Ojczyzna – chrześcijańskie uniwersum* spotkanie z prof. dr hab. Józefem Maroszkiem pt. „Polityka wyznaniowa Jagiellonów w Wielkim Księstwie Litewskim". Oprawa muzyczna: Julia Dombek – skrzypce, Krzysztof Dombek – wiolonczela.

Kwiecień

Helena Pasierbska podczas spotkania w Galerii

04.04.2002 – spotkanie autorskie Heleny Pasierbskiej oraz promocja książki „Wileńskie Łukiszki", prowadzenie – prof. Alina Midro. Oprawa muzyczna: Sandra Kopijkowska – harfa, Urszula Kopijkowska – wiolonczela.

Helena Pasierbska – ps. „Nawoja", urodzona w Wilnie, gdzie ukończyła gimnazjum PP Benedyktynek, harcerka, byłą łączniczką w ZWZ, następnie w AK. Sanitariuszka w czasie akcji „Ostra Brama". Po wojnie w Gdańsku ukończyła Wydział Filologii Polskiej w PWSP, pracowała jako pedagog. Od przejścia na emeryturę zajęła się dziennikarstwem, pisując do prasy krajowej i zagranicznej. Zaangażowana w upamiętnianie polskości na Ziemi Wileńskiej, honorowy członek Związku

Polaków na Litwie, odznaczona m.in. Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej w 1993 r. przez radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie oraz Krzyżem AK w Londynie. Inicjatorka i prezes Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska", założonego w 1994 r.

11.04.2002 – spotkanie w ramach współpracy z Radiem Białystok z Gabrielą Walczak, autorką słuchowiska dokumentalnego „Katyń" opartego na zapiskach odnalezionych przy ekshumowanych zwłokach pomordowanych oficerów polskich. Audycja otrzymała nagrodę publiczności na Festiwalu w Rzeszowie w 2000 roku.

18.04.2002 – spotkanie autorskie Pawła Kuszczyńskiego oraz promocja tomiku poezji „Ciągle żywe okno", prowadzenie – Krystyna Konecka, oprawa muzyczna – Rafał Sulima (klawesyn).

Paweł Kuszczyński poeta i krytyk literacki, ukończył Akademię Ekonomiczną w Poznaniu. "„Ciągle żywe okno" jest siódmym tomikiem jego poezji. Poprzednie tomiki to: „Powroty", „Róża spadająca kwiatem",

A. Hendzel-Andreew, K. Konecka, P. Kuszczyński podczas spotkania w Galerii.

„Nagłość chwili", „Łąki wyobraźni", „Wiedzieć choćby na chwilę", „Być w słowie". Jest laureatem Poznańskiej Jesieni Poetyckiej w roku 1962 oraz Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w roku 1987.

Poezja Pawła Kuszczyńskiego ma wymiar kontemplacyjny. Opowiada i analizuje, rekreuje i dopełnia sensy – ale nade wszystko opowiada o samym poecie i jego wewnętrznych rozterkach, jego euforiach i nagłych załamaniach. Opowiada tym samym o człowieku naszego czasu i jego trudnym dochodzeniu do spełnienia, do stanu lirycznej błogości, lirycznego czuwania.

Bo przecież: „ciału przeznaczone / duszę nieść ku drugiemu brzegowi / darowanemu jak horyzont. / Dopełnieniem duszy słowo, / które leci wysoko, za dal, / tam gdzie tylko ono / wznieść się może. / Dusza i ciało – jednia - / zadana na całe życie."

Poeta szuka tej j e d n i, wskazuje ją i stale nie jest pewien, że to ona, stale ma wątpliwości. Nie przestanie jednakże wędrować tą drogą, bo tak życie go uwrażliwiło, że nie ma już z niej odwrotu. Są tylko kamienie milowe wierszy, kolejnych książek i przekonanie, że w s ł o w i e, to znaczy być naprawdę.

Dariusz Tomasz Lebioda

25.04.2002 – promocja książki „Dzieje Klubu Inteligencji Katolickiej w Białymstoku" pod redakcją merytoryczną ks. Czesława Gładczuka. Prowadzenie – Elżbieta Kozłowska – Świątkowska.

Maj

9.05.2002 – spotkanie w ramach współpracy z Radiem Białystok, w szesnastą rocznicę katastrofy w Czarnobylu. Gośćmi wieczoru byli: Jan Smyk, twórca słuchowiska radiowego „Chmura" (I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie na reportaż Polskiego radia w 1986 r.) oraz Jerzy Kalina, autor reportażu telewizyjnego „Czarnobylcy".

23.05.2002 – spotkanie w ramach VIII Dni Maryjnych organizowane we współpracy z Klubem Inteligencji Katolickiej. „Poeta prawdziwie europejski. Maryjne wiersze Macieja Kazimierza Sarbiewskiego TJ", prowadzenie – Waldemar Smaszcz, oprawa muzyczna – Jacek Grekow (akordeon).

Czerwiec

6.06.2002 – „Papież Jan Paweł II na Podlasiu" - spotkanie z autorką słuchowisk radiowych Agnieszką Czarkowską, laureatką nagrody Premio Ondas w Barcelonie na Międzynarodowym Festiwalu Radia i Telewizji w 1998 roku za reportaż „Cały Wasz, czyli o tym, jak przez małą wieś przetoczyła się wielka historia" (wspólnie z Alicją Pietruczuk) oraz wyróżnienia w konkursie Prix Europa w Berlinie w 1999 roku za audycję „Droga ku słońcu".

Na program spotkania złożyły się fragmenty reportaży nagrywanych w związku z pielgrzymką Jana Pawła II do Polski w 1999 roku:„Błogosławieni ubodzy w duchu" (Ełk), „Abyśmy stanowili jedno..." (Drohiczyn) oraz „Co ja powiem Panu Bogu" opowiadający o życiu rodziny Milewskich po wizycie Ojca św. na Suwalszczyźnie zdobywca drugiej nagrody w ogólnopolskim konkursie na reportaż radiowy „Polska i świat 1999"; reprezentował on Polskę na najbardziej prestiżowym, międzynarodowym festiwalu Prix Italia 2000. W trakcie spotkania prezentowany był fragment reportażu telewizyjnego Tomasza Kuca. Spotkanie było organizowane w ramach współpracy z Radiem Białystok.

16.06.2002 – Dziesiąta rocznica śmierci Julitty Anny Sleńdzińskiej-Zakrzewskiej. Spotkanie z Jerzym Surwiło „Przechadzka po Wilnie Ludomira". Oprawa muzyczna: Anna Krzysztofik - klawesyn, Amadeusz Buczyński - skrzypce.

Jerzy Surwiło urodzony w 1941 roku w Wilnie. Ukończył polonistykę w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym. Dziennikarz, publicysta, pisarz. Był zastępcą redaktora naczelnego „Kuriera Wileńskiego", „Gazety Wileńskiej", zastępcą dyrektora programów Radia Znad Wilii. Obecnie jest redaktorem audycji „Magazyn Kombatancki" w Radiu Znad Wilii. Współzałożyciel Związku Polaków na Litwie, członek Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą i Cmentarzem Bernardyńskim, sprawował patronat medialny podczas budowy pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie, współuczestniczył w przygotowaniu akcji remontu i rozbudowy Muzeum A. Mickiewicza, był inicjatorem upamiętnienia imienia Juliusza Słowackiego w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Współuczestniczył w założeniu

Polskiej Sekcji przy Wileńskiej Wspólnocie Więźniów Politycznych i Zesłańców, organizacji kombatanckich – Klubu Polskich Weteranów Wojny na Litwie, Dobroczynnego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie, Klubu „Wrzesień 39" w rejonie wileńskim.

Pisze na tematy historii Wilna i Wileńszczyzny, stosunków litewsko-polskich. Jest autorem książek:

- *„Wileńskimi śladami Józefa Piłsudskiego" (Wilno 1992)*
- *„Rachunki nie zamknięte" (Wilno 1992)*
- *„Cmentarz Rossa w Wilnie" (Wilno 1992)*
- *„Wileńskimi śladami Adama Mickiewicza" (Wilno 1993, Warszawa 1995)*
- *„Scena polska nad Wilią" (Warszawa 1997)*
- *„Zarzecze. Cmentarz Bernardyński" (Wilno 1997)*
- *„O Adamie Mickiewiczu niekonwencjonalnie. Od Wilna po Nowy Jork" (Wilno 1998)*
- *„Jesteśmy z Wilna spod znaku Reduty" (Warszawa 2000)*
- *„Zostali tu z nami na dobre i złe" (Wilno 2000)*
- *„Od Grunwaldu do Litpolbatu" (Wilno 2001).*

20.06.2002 – spotkanie z cyklu *Ojczyzna – chrześcijańskie uniwersum* pt. „Bóg zawsze wie do czego prowadzi... Czytanie Sienkiewicza", prowadzenie – Waldemar Smaszcz.

Oprac. Izabela Suchocka

Ilustracje:

okładka – L. Sleńdziński, Szczątki Barbary Radziwiłłówny odnalezione w krypcie królewskiej Katedry Wileńskiej, 1931, ol., dykta

s. 5, 28 – Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje - katalog wystawy, red. J. Malinowski, M. Woźniak, Rūta Janonienė, UMK, Toruń, 1996
s. 7 – Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945 - katalog wystawy BWA, Olsztyn, czerwiec- sierpień 1989
s. 13, 33 – ze zbiorów archiwum Galerii im. Sleńdzińskich
s. 15, 35 – F. Ruszczyc, Dziennik, część druga, W Wilnie 1919-1932, Warszawa 1996
s. 20, 21 – H. Lebecki, Wilno Krajobraz miejski w fotografiach XIX w. i pocztówkach XX w., Warszawa 1999
s. 43, 45, 47, 48 – fot. I. Suchocka

Biuletyn Galerii im. Sleńdzińskich

Redaguje zespół w składzie: Anna Hendzel-Andreew, Katarzyna R. Hryszko, Izabela Suchocka, Mariusz Kostro

Korekta: Zespół
Skład: Mariusz Kostro

Adres redakcji:
15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 24a
tel. (0-85) 651-76-70
fax (0-85) 652-32-77
e-mail slendz@cronet.pl

numer dostępny na stronach Urzędu Miejskiego w Białegostoku
www.city.bialystok.pl/kultura/g-slanan.htm

Dziękujemy Sponsorowi

ZAKŁAD
ENERGETYCZNY
BIAŁYSTOK S.A.